Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktor kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG, Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 53. **Kraków, sobota dnia 16 listopada 1901.** **Rok I.**

CO ŻYCIE NIESIE.

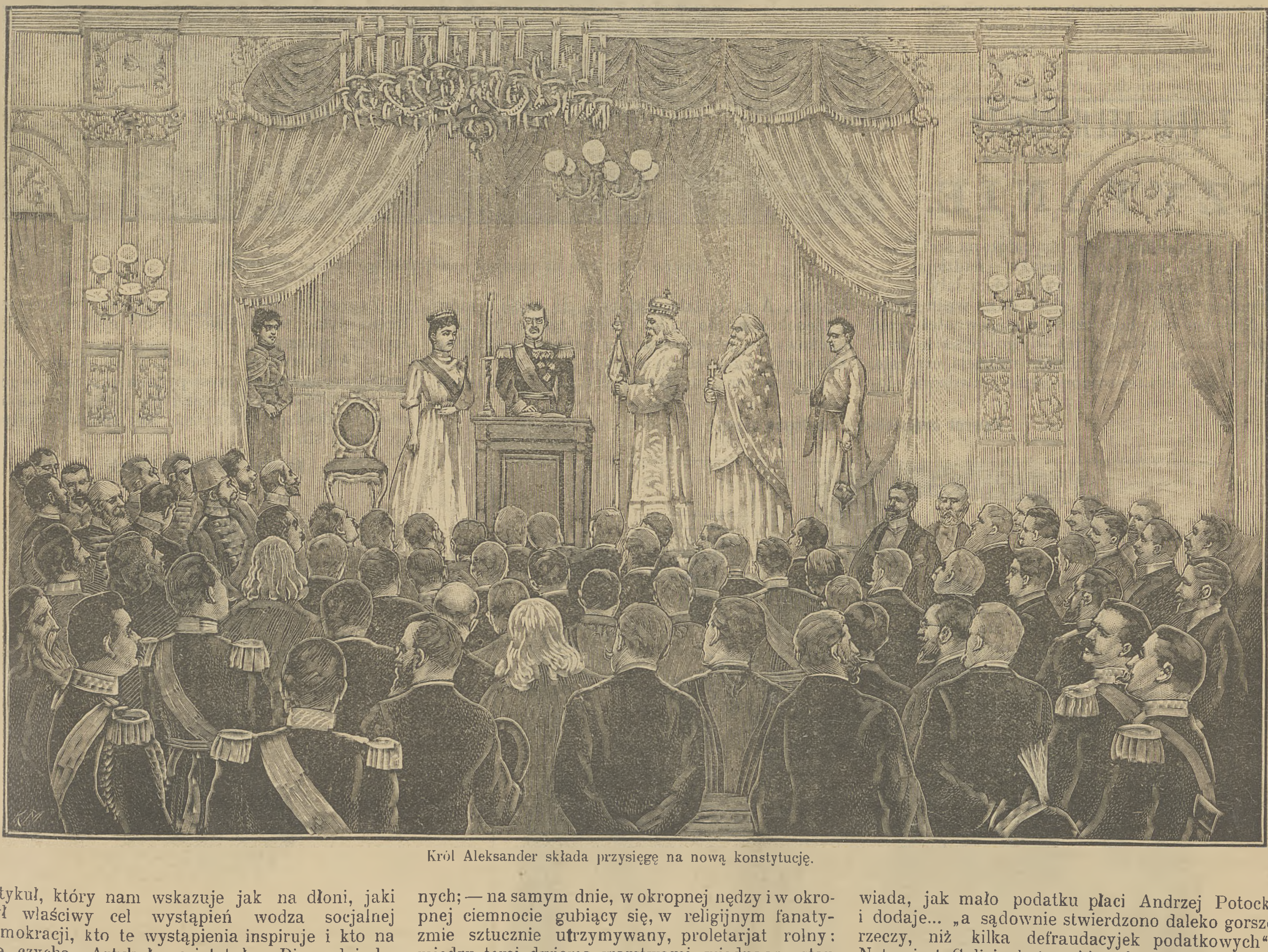
UWAGI.

Herszt galicyjskiej maffji socjalno-demokratycznej ma wszelkie prawo być dumnym! Mowa jego, wypowiedziana w wiedeńskiej Izbie posłów rozeszła się głośnem echem wszędzie, gdzie tylko imię polskie jest w nienawiści i w ohydzie!.. Oto w ostatnim numerze wielkiego berlińskiego dziennika „Der Tag“, znajdujemy nader zajmujący artykuł, który nam wskazuje jak na dłoni, jaki był właściwy cel wystąpień wodza socjalnej demokracji, kto te wystąpienia inspiruje i kto na nie czycha. Artykuł nosi tytuł: „Die polnische Schlachta und das allgemeine Stimmrecht“, a podpisany jest nazwiskiem dra Franciszka Oppenheima, naturalnie żyda pierwszej sorty.

Wyjątki z wywodów p. Oppenheima będą niewątpliwie interesowały polski ogół, który dowie się z nich niewątpliwie czegoś nowego. Oppenheim poucza mianowicie Berlińczyków, że „trzy są w naszych czasach wielkie stajnie Augjasza, napchane nieczystością aż po strzechy. O mniejszych stajenkach w Bułgarji, Serbji, Węgrzech i innych interesujących krajach globu nie warto mówić. Te trzy jednak są godne uwagi: Camorra-Mafia w południowych Włoszech i w Sycylji, Tammany-Hall w Nowym Yorku i... Centralny Komitet Wyborczy w austrjackiej Polsce. Stajnia Augjasza wymieniona na drugiem miejscu woniała w jednem mieście; dwie inne obejmują całe kraje, kraje junkrów z typowym podziałem posiadania ziemi i władzy: feudalna większa własność stoi na szczycie piramidy z całą moralnością „trzymaczy niewolników“, buńczucznych, rozrzutnych, błyszczących „moralnością panów“ właściwą jasnowłosym bestjom, nieznającą żadnych publicznych ani prywatnych praw moralnych; — na samym dnie, w okropnej nędzy i w okropnej ciemnocie gubiący się, w religijnym fanatyzmie sztucznie utrzymywany, proletarjat rolny: między temi dwiema warstwami więdnący „stan średni“ w ubogich miastach, stan, który się nie może rozwinąć wobec nieznacznej w kraju możności kupowania, nie zdolnej do żadnego rozwoju. Ten stan średni dzieli się na dwie grupy: Jedna w uczciwym liberalizmie sądzi, że walczy o prawa ogółu podczas gdy walczy tylko o swoją własną emancypację, druga żyje z korupcji, i gwałtu, przyjmując rolę pasibrzuchów i wyręczycieli na usługach klasy panów“.

Dr. Oppcheim chwali następnie Wiktora Emanuela II-go i prezydenta Roosevelta, że jako „nowe miotły“ pracowali skutecznie nad wyczyszczeniem swoich stajni. „W Galicyi jednak niema mowy ani o nowej miotle, ani o dostrzegalnej zmianie społecznej podstawy. Centralny rząd w Wiedniu jest jeńcem Koła polskiego, które stanowi jedyny zaufany oddział parlamentarny do dworskiej posługi — oczywiście za hojną wypłatę w gotówce. Cała Cislitawja jest obrabowywana, aby Galicję, tj. szlachtę, wzbogacić. Jeśli magnat wogóle płaci podatki, to płaci je najwyżej od maleńkiej cząstki swego dochodu“... Tu powołuje się dr. Opperheim wyraźnie na świadectwa Daszyńskiego, jako na źródło, z którego czerpie swoje informacje; opowiada, jak mało podatku płaci Andrzej Potock i dodaje... „a sądownie stwierdzono daleko gorsze rzeczy, niż kilka defraudacyjek podatkowych“. Natomiast Galicja każe sobie uchwalać przez państwo największą część swoich własnych wydatków na publiczne cele. Ale to wszystko nie wystarcza aby umożliwić wielkim panom „odpowiednio do ich stanu sposób życia“. To też jawne złodziejstwa są na porządku dziennym; Kasy Oszczędności są, zapomocą prawnego środka dawania na bezwartościowe hipoteki dóbr szlacheckich, a w razie potrzeby zupełnie otwarcie, obrabowywane, a wielcy złodzieje wychodzą zawsz wolno, choć czasem mały złodziej otrzymu

Przysięga króla serbskiego.



Król Aleksander składa przysięgę na nową konstytucję.

w więzieniu sposobność popełnienia samobójstwa“... Jakżeby się zdziwił niejeden czytelnik dra Oppenheima, gdyby się dowiedział, że w tym jednym wypadku, do którego się powyżej czyni aluzję, złodziejami byli właśnie ludzie z tej grupy „średniego stanu“, która w „uczciwym liberalizmie walczy o prawa ogółu i własną emancypację“... Oczywiście tego im powiedzieć nie można, bo w owej grupie właśnie tkwi szydło, które niebawem z Oppenheimowego worka wylezie.

Czytamy dalej mianowicie: „Rusini, liberalny, a po większej części żydowski stan średni w miastach i socjalna demokracja — są pozbawieni wszystkich praw... Uzdrowienie strasznych galicyjskich stosunków jest tylko wtedy możliwe, jeżeli chwiejąca się już nad brzegiem przepaści szlachta rolnicza zupełnie zbankrutuje. Przedtem nie będzie mógł się rozwinąć stan średni, a bez szerokiego stanu średniego niema reformy“...

Jeżeli się do powyższej konkluzji dołączy okrzyk Daszyńskiego: „Jeden tylko, jeden cud — zjednoczony z żydem lud“; okrzyk, który Daszyński mniej więcej w podobnej formie powtórzył w ostatniej swojej mowie parlamentarnej — to najmniej pojętni zrozumieją o co idzie w tej zjednoczonej kompanji Daszyńskich, Hendigerów, Romańczuków, Oppenheimów. Idzie poprostu o to, aby imię polskie zgładzić, aby bramy naszego biednego kraju jeszcze szerzej otworzyć zalewowi żydostwa, aby proletarjat robotniczy i rolny oddać pod jego wszechwładne rozkazy, a rządy krajem powierzyć Adlerom i Verkaufom!

Ale dobrze, że przynajmniej tak wcześnie i tak jasno wskazują nam ten cel: jesteśmy wogóle apatyczni, egoistyczni, kłótliwi, pełni wzajemnych uprzedzeń i podejrzliwości — ale jedno nas elektryzuje — miłość Ojczyzny. Tak jak w pięknym szkicu Sienkiewicza, ogłoszonym niedawno w książce zbiorowej teatru łódzkiego pobudka wojenna jednoczy w bratnią zgodę gotowych do przelania własnej krwi zawadyaków — tak i my wszyscy dzisiaj potrafimy połączyć się w zwarty szereg, aby odeprzeć grożący krajowi napad pejsatej ryżej międzynarodówki. *Audax.*

Oryginalna przejażdżka ks. Yorku.



Księstwo Yorku jadą na maszynie amerykańskiego pociągu pospiesznego.

Z TEKI FELJETONISTY.

(Polski dom — polska rodzina)

CZYTANIE.

— Lękam się kiedy myśl mą położę na szale
— A nie wiem, co przeważy — nadzieja czy żale... mówił Fredro przed wielu laty... wyjmując myśl ową z głębi dusz wielu ludzi.

Niejeden raz staje człek w niepewności przed samym sobą i pyta, co też w jego myślach przeważy, otucha czy zwątpienie, nadzieja czy żale, zadowolenie, lub też rozgoryczenie prawdziwie piołunowe. A są temata, o których się myśli i mówi z niepokojem, bo nader trudno zgłębić ich treść duchową, a jeszcze trudniej wykazać przyczyny, które wpływają na ich niejasność.

Takim tematem jest myśl o czytaniu naszem.

Zaprawdę, dziwnie to powiedzieć, a przecież trzeba pytać na wstępie, co my czytamy, albo czy my czytamy?

— Ależ czytamy!... zawoła wiele głosów, oburzając się nawet na myśl pytania tak złośliwego.

— Przecież analfabetami nie jesteśmy, odpowiadają drudzy, jak można tak śmiało kwestyę na ostrzu stawiać...

Konflikt francusko-turecki.



Admirał Caillard, dowódca eskadry francuskiej która zajęła Mitylene.

— Już nie wiem czy można nam stawiać podobne pytanie dąsając się rzekną panie i panienki... wszakże znamy nowości nawet o nich rozmawiamy.

— Ja panie, gotówem redaktorowi wyrznąć nauczkę za to, iż drukuje gawędy Bogusława na temat czytania, czytam pięć dzienników co dzień... czytam politykę, czytam mowy kandydatów, czytam nawet, nawet wstępne artykuły...

— My, z prądem płyniemy, czytamy senzacyjne rzeczy, przełomowe, epokowe, przenowe i przewartościowe...

Powrót angielskiego następcy tronu.



Księstwo Yorku witają się z Edwardem VII wróciwszy z podróży po koloniach angielskich.

Otóż wybaczcie ludzie łaskawi. Trwoga nasza nie była bezpodstawna, kładliśmy myśl na szali nie wiedząc co przeważy — żale czy nadzieja, ale w obec tych głosów, dowodów, przekonywań itd. musimy żale odrzucić precz, a nadzieją się rozkoszować...

O tak!... My jeśli czytamy, stwierdzamy wielką żądzę żywotną, rozwijamy myśli, karmimy ducha skarbami wiedzy, pogłębiamy badania psychologiczne, żyjemy dwa razy i życie nasze jest podwójnie pożyteczne, bo czytanie to drugi świat dla ducha, uczuć, to zespolenie wielu myśli i uczuć w wspólne ognisko, to postęp, wspaniały pochód do celu... Ale, jedno nieśmiałe, drżące z trwogi pytanie...

— Co my czytamy?...

— Jakto? Cóż za pedantyzm w badaniu? Czytamy to, co jest do czytania...

— Naturalnie, rozumie się, tylko tak jakoś przypadkowo w wypożyczalni książek napotkaliśmy, niektóre dzieła zupełnie nowe, nietknięte, jak gdyby żadna ręka ich nie miała, a inne były tak zużyte, tak widocznie pilnie czytane, iż ledwie można było litery poznać...

— Więc widzicie nudny panie, że czytamy, sami siebie obalacie...

— Tak! tak! ale dlaczegóż tamte dzieła nietknięte, tamte jak np. „Szkice historyczne“, „Potęga wychowania“ Demolins, „Psychologia dziecka“ Pereza, „Szkice literackie“ Zdziechowskiego, „Powstanie w Poznańskiem“, „Psychologia rozwoju narodów“ i wiele innych, prześlicznych rzeczy,a natomiast powieści i powieści bez końca są chwytane, czytane i połykane?... To, co zabija czas, nie jest czytaniem. To co tylko gra na nerwach i roznamiętnia uczucia, to nie jest budzeniem ducha, ani nie daje pokarmu myśli...

W najelementarniejszem pojęciu wiedzy, czytaniem nazywa się poznawanie liter. Analfebetami są ci, którzy patrzą na litery, a nie rozumieją ich mowy. Otóż tak samo można powiedzieć w szerszem znaczeniu tego słowa o „czytaniu“, iż jest ono wtedy, gdy ci, którzy czytają, rozumieją mowę wiedzy ujętej w formy liter. Analfebetami są ci, którzy mają dzieła poważne, ale ich nie rozumieją i nie znają. Otóż, wśród nas, takich analfabetów jeszcze bardzo wielu. Jesteśmy podobni do tych dzieci, które wolą zbierać barwne maki polne, a depcą lub pomijają kłosy żyta, Dlatego u nas dzieł poważnych, naukowych drukuje się i pisze mało, a powieści sypią się deszczem ulewnym.

„Gdy nawykniemy, gdy się oswoim,
„Zwyczaj i rzeczy poznanie
„Z wstrętu uczyni kochanie

twierdził Kniaźnin, bo i tak bywa, że wstrętnem zdaje się to, czego się nie zna i do czego się nie przywykło. Pokochano by zapewne i u nas lepiej książki poważnej treści, książki oświecające a nie bawiące, gdyby do tych książek duch nawykał. Ale w tem cała rzecz, obudzić nawyknienie do czytania rzeczy godnych czytania.

My czytamy, my wiele czytamy, powtarzają wszyscy w około, ale mówi się o tem tak samo jak się mówi o chodzeniu na spacery, bywaniu na rautach, tańczeniu w karnawał. Mówi się o tem, aby nie zdawało się przypadkowo, iż nie należymy do „towarzystwa“, żeśmy nie „inteligentni“.

Czytanie jest dla nas zabawką i rozrywką, a niestety, cierpi na tem społeczeństwo polskie i to cierpi wiele. Większa część Polaków zamieszkałych pod zaborem austrjackim, nie zna zupełnie warunków bytu braci swoich uciemiężonych bądź to przez miecz krzyżacki, lub bat moskiewski. Większa część naszej inteligencyi nie zna opłakanych warunków bytu ludu tutejszego, ludu stojącego nad przepaścią nędzy zupełnej, która wyszczerza okropną swą paszczę, aby pochłonąć w niej setki rodzin pozbawionych roli, chaty, zarobku i chleba... My nie widzimy i nie poznajemy różnicy wychowania naszej młodzieży w szkołach teraźniejszych, sparaliżowanych gospodarką nieszczęsnej Rady szkolnej kraj., nie porównywujemy pedagogji nowej z naszym systemem domowego wychowania, w wielu rzeczach zacofanym i niedostatecznie światłym, a to wszystko dlatego, iż czytamy mało, a z tego co czytamy, większą połowę dajemy powieściom i romansom, zaś prawie nic nauce i oświacie.

Nawet kierunek czasopism naszych odzwierciadla dobrze ducha społeczeństwa. Dzienniki muszą dawać to, co czytelników zajmie. Więc polityka i polityka, owa straszna, wielka, olbrzymia polityka, która jak fura siana wjeżdża co dzień przed oczy nasze, a którą potem czytelnicy rozrzucają, młócą, rozgrabują, wiążą, znów młócą cepami, trzęsą, biją, depczą, bo chcą koniecznie choć trochę ziarna z niej wydobyć, a tu tylko siano i słoma, słoma i siano... Potem, codzienne okruchy wypadków drobnych, ulotnych, tam się bili, tu aresztowali, tam znaleźli klucz czy pelerynę, tu bili się i aresztowali, i tak znów dalej i dalej, bez końca, co dzień, rok cały to samo... Wreszcie telegramy i wieści... ot listki wiatrem gnane. Niechże by który dziennik zechciał dawać poważniejsze rzeczy, nie czytano by go, bo się i nie rzadko słyszy zdanie: Nudne!...

Sportowych gazet u nas, zdaje się jest parę, są gazety fachowe, gazety partyi tej lub owej politycznej, są dzienniki mód, są gazety odrębnych stowarzyszeń a nie ma ani jednego dziennika domowo-rodzinnego!... Wszystkie działy, fachy, związki, kierunki już postarały się o to, aby mieć jaki taki organ dla siebie, ale wychowawcy rodzin, matki mające tak wielkie zadanie przed sobą, ojcowie, którzy wszakże muszą to rozumieć iż należy na tem polu także iść z postępem, ci nie mają pisma poświęconego pedagogji, bo zapewne gdyby kto chciał wydawać, prenumeratorów by nie znalazł...

Pisma ludowe u nas nędzniejsze są od wydawnictw w broszurach, strzępki to i łachmanki ledwie jako tako utrzymujące swe istnienie, a dlaczego? bo my pism ludowych wcale nie czytamy i nie prenumerujemy, nie popieramy ich materjalnie, nie widzimy trudów, nie wytykamy ich błędów, ponieważ nas sprawy takie nie zajmują, mamy powieści i kroniki codzienne, tam się bili, tam ukradli, a to wystarczy...

Co my czytamy i czy czytamy, radzibyśmy jeszcze pytać, ale — szala nasza przeważa się.., Wybaczcie!... Żalu więcej jak nadziei, a to źle wtedy gawędzić, kiedy w duszy żal się budzi...

Nie piszcie ze skargą do Redaktora, iż nudne rzeczy Bogusława umieścił, to jeszcze pogadamy o naszem czytaniu... Teraz nam więcej miejsca nie dadzą...

Bogusław.

Z dziejów żydostwa.

Sprawki żydowskie.

Od czasu kiedyśmy ostatni raz odsłaniali przed czytelnikiem na tem miejscu różne figielki Izraela, upłynęło parę dni. A jednak kronika żydowskich sprawek wykazuje już nie jedno nowe, a godne uwagi wydarzenie.

Np. z Meranu donoszą o następującym, bardzo charakterystycznym przypadku:

Przed kilku dniami zjawił się w tutejszym urzędzie meldunkowym jakiś ordynarny, brudno ubrany żyd, nazwiskiem Salomon Ehrenzweig. Podawał się za biednego handlarza cegieł z Galicji i wreszcie udał się do urzędnika z prośbą o uwolnienie od taksy kąpielowej. Skarżył się, że jest tak biedny, że nie starczy mu na chleb powszedni.

Na drugi dzień przychodzi listonosz, aby dowiedzieć się o adresie niejakiego p. Salomona Ehrenzweiga, właściciela cegielni i wielkiego składu cegieł w Galicji. Między urzędnikiem, a listonoszem zawiązała się rozmowa, na podstawie której, jakoteż na podstawie poźniejszej legitymacji adresata, wyszło na jaw, że „ubogi handlarz cegieł“ i właściciel cegielni, są jedną i tą samą osobą, jednym i tym samym czelnym żydem, który udawał biedaka, aby się uwolnić od taksy kąpielowej!

W Berlinie znowu dostało się przed kratki sądowe dwóch żydów: lekarz dr. Gutermann i dwóch techników dentystycznych, Joseph i Jacoby. Była to spółka, operująca nie zęby, jak się należało spodziewać, lecz kieszenie łatwowiernych gojów.

Dr. Gutermann ogłaszał w dziennikach, że potrzebuje kasjera. Liczni goje zgłaszali się i składali poważne kaucje, wierząc złotym górom szczwanego żyda. Ten sam manewr praktykował, choć z mniejszym efektem, Jacoby. Nadto Guter-

39)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— Wykrył się nareszcie i sławny korespondent z Wintowa, który służąc w kancelarji za prostego pisarza, wykradał tajne dokumenty i rozgłaszał w zagranicznych gazetach wszystkie tajniki naszej administracji, i sądy pańskie, panie sędzio, i wszelkie niepotrzebne wiadomości. Mieszka tu, na poddaszu, utrzymuje stosunki z pańską córką... Dziś jeszcze dokonamy u niego rewizji i nakryjemy ptaszka w gniazdku. Może się tam jeszcze co lepszego znajdzie o Kazimierze Stanisławównie, ale przez wzgląd na pana, panie sędzio, możemy dziewczynę oszczędzić.

Kazia cichuteńko osunęła się na łóżko, z łóżka na podłogę, przypełzła do samych drzwi, otworzyła je z nadzwyczajną ostrożnością i zdjąwszy poprzednio trzewiczki, frunęła po wschodach aż na poddasze. Rajskiego nie było. Klucz, wedle zwyczaju wisiał na gwoździu przy drzwiach. Kazia nie namyślając się, otworzyła pokój, rzuciła się na papiery, porzucone na stole, wyłamała szufladkę, którą zastała zamkniętą, zebrała wszystko, co było pisane i chciała wynieść na podwórze; przypomniała sobie jednak w porę, że widziała Macieja, rozmawiającego z policjantami. W jednej chwili zrozumiała wszystko: Maciej wydał ją i Rajskiego: trzymano go w więzieniu, wypuszczono pod warunkiem, że będzie szpiegował lokatorów i oto przynosząc samowar Rajskiemu, wykradł pierwszy lepszy papier, który znalazł na stoliku. — „Samowar!“ przyszło jej nagle do głowy. Zdjęła nakrywę z samowara. który stał na taburecie z resztą wody, pozostałej od rana, wpakowała tam wszystkie papiery, zalała wodą z kubka umywalni, zamknęła samowar i zeszła do swego pokoju. Czterech policjantów czatowało na placu naprzeciw ich domu, w progu stał Maciej, wyczekując na Rajskiego. Jakby tu ostrzedz go o grożącem niebezpieczeństwie. Z okna gabinetu pana sędziego możnaby dać znać nadchodzącemu, by się do domu nie zbliżał. Kazia wzięła się na sposób: zaczęła niby to czegoś szukać po swym pokoju, otwierała z hałasem szufladki, szeleściała papierami, darła kartki listowego papieru.

Pan sędzia, przerażony, poprosił gościa na dół do salonu. Tego tylko potrzeba było Kazi. Przekonawszy się, że już gabinet opuścili, przeszła doń niezwłocznie i stanęła w oknie, wyczekując powrotu Rajskiego. Gdy go ujrzała przy zakręcie ulicy, poczęła mu robić znaki ręką i chusteczką, przekonawszy się jednak, że jej nie widzi, napisała na świstku: „Umykaj, żandarmi!“ Zawiązała papier wraz z *presse-papier* pana sędziego w chusteczkę i cisnęła w stronę nadchodzącego. Widziała, jak się Rajski obejrzał, podniósł chusteczkę, papierek przeczytał, spojrzał w okno, i skłoniwszy się jej elegancko, zawrócił na miejscu, nie spiesząc i znikł niedługo z jej oczu.

Kazia odetchnęła. Przestała się obawiać, zeszła spokojna do salonu. Tu zastała rodziców samych: zacny gość opuścił nareszcie dom swojej ofiary.

Spojrzała na ojca: pierwszy raz w życiu widziała go takim: oczy patrzały nieprzytomnie, stał nieruchomy na środku salonu, tylko dolna szczęka trzęsła mu się nerwowo: nie mógł ust zamknąć, ani przemówić. Pani sędzina zapomniała przybrać maski zrozpaczonej; skamieniała, policzki usunęły się jej i obwisły jak worki, oczy były przymknięte.

Staruszkowie głowy potracili ze strachu. Widząc to Kazia, zbliżyła się do ojca, ujęła go za rękaw i posadziła na fotelu. Sędzia patrzał na nią nieprzytomnie.

— Tu trzeba radzić — przemówiła spokojnie i bardzo stanowczo. — Ja, papo, w kraju pozostawać nie mogę. Poznałam w Warszawie (nachyliła mu się do ucha) cały rząd narodowy — wyszeptała tajemniczo. Jednego z nich ścigano i ukryłam go w moim pokoju. Poniszczyłam proklamacje i broszury, kłamała dalej bez zająknienia — setki ludzi uratowałam. Ale widocznie śledzono za mną i teraz wszystko może się wydać. Trzeba mi zaraz paszportu za granicę; za jakąbądź cenę. Tego mordercę trzeba uwolnić: będzie jednym więcej zbrodniarzem w naszym kraju. W takiej masie łotrów to się nie zauważy.

Sędzia patrzył na nią z największem zdumieniem; rozumiał, ale uszom własnym nie wierzył. Ona, jego córka, skompromitowana politycznie! Ucieka za granicę, ratowała rząd narodowy, wie o nieuczciwych sądach ojca! — W głowie mu się mąciło.

— Niech papa powie temu łotrowi, Litwickiemu, że ja prawdopodobnie udam się do Rajskiego, niech za mną śledzą, to i jego wykryją. W tej nadziei wydadzą mi paszport niezawodnie.

— A, a... a... jeśli... go tu pochwycą? — wybełkotał z wysiłkiem nieszczęliwy sędzia.

— Niema obawy — już umknął! — odparła córka z nietajoną radością.

— Skądże ty wiesz? — spytał zdumiony ojciec.

— Boże Święty! Matko cudowna! Ratuj! — wykrzyknęła ni stąd, ni zowąd pani sędzina, nie rozumiejąc o co chodzi, widząc tylko, że grozi im coś strasznego.

— Mamo! warta jest pode drzwiami — opamiętała ją córka nakazująco. — Musimy zachowywać się spokojnie. Sędzina opadła na poręcz fotelu.

— Proszę, papo — zwróciła się Kazia do ojca — trzeba zająć się formalnościami, dla uzyskania mego paszportu; gdzie są moje papiery? co trzeba napisać? Nie można zwlekać ani chwili.

Tu pani sędzina, widząc, że jest jakieś wyjście z ciężkiego położenia, którego dotąd nie zrozumiała, zaczęła powracać do przytomności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mann i Joseph uprawiali na spółkę wielki szwindel kredytowy. Pobierali od kupców najprzeróżniejsze towary na raty i natychmiast je zastawiali.

Całe to piękne towarzystwo dowiedziawszy się o poszukiwaniach policji, uciekło do Londynu. Na szczęście wszyscy zostali jeszcze w czas złapani i poszli na przechowanie w bezpieczne miejsce. Po odsiedzeniu w śledztwie stosownej ilości miesięcy dostali się żydowscy oszuści do kryminału na dwa lata.

Przewyższył jeszcze tych dzielnych bojowników narodowych żydowski komiwojażer, który przed kilku dniami odpowiadał w Monachium tylko za dwadzieścia sześć oszustw! Zdolny ten żydek pochodzi z Węgier, i nazywa się Siegfried Griesz. Sędziemu oświadczył Griesz, że sędzia nie jest fachowcem, bo by wiedział, że takie postępowanie „należy do interesu“. Sąd skazał go na 17 miesięcy więzienia i, według ustaw niemieckich, na trzy lata „utraty czci“ (*Ehrverlust*). Zwłaszcza ta ostatnia kara musiała najbardziej zaboleć tak honorowego człowieka, jak pan Siegfried Griesz!

Charkowski sąd przysięgłych rozpatrywał przed niedawnym czasem sprawę ucznia konserwatorjum, żyda Henryka Reissmanna, który dopuścił się usiłowanego morderstwa na osobie nauczycielki fortepianu, pani Wjazemcowej... Wpadł on do jej pokoju z rewolwerem, chcąc zastrzelić bezbronną kobietę.

Przed sądem twierdził Reissman, że zamiarem jego było tylko nastraszyć nauczycielkę. Miała to być kara za jej nieprzychylne postępowanie z żydowskimi uczniami konserwatorjum. Rzeczoznawcy uznali, że rewolwer, którym Reissmann groził swojej ofierze, był przypadkowo niezdatny do użytku. Dzięki temu szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, Reissman dostał się tylko na miesiąc do kryminału za niebezpieczne pogróżki.

Na zakończenie mała historyjka o żydowskim artyście-śpiewaku.

Pan Rothmuehl, wielki tenor od nasze wiare, poczebuje bycz sobie szpiwakiem nadwornej opery w Sztutgarcie. Pewna koleżanka jego, pani Suttner, znakomita śpiewaczka, nie podobała się panu Rothmuehlowi i pan Rothmuel ją... opluł na publicznem miejscu! Za tę żydowską przyjemność musiał jednak rycerski żyd drogo zapłacić. Kosztowała go ona tysiąc marek grzywny na dochód ubogich miasta Stutgartu, a nadto musiał obrażoną koleżankę publicznie przeprosić.

Takie są dzieje sądowe wielkiego szpiwaka od nasze wiare, pana Rothmuehla.

Z ziem polskich.

Proces wrzesiński.

Na samym początku rozprawy obrona odniosła dwa sukcesy.

Mimo protestu prokuratora trybunał zgodził się na uzupełnienie uchwały, otwierającej postępowanie sądowe. Dodano w niej, iż oskarżeni chcieli zbiegowiskiem swojem i groźbami oraz rzekomym szturmem na szkołę udaremnić dalszą urzędową czynność powiatowego inspektora szkolnego i nauczycieli, t. j. w tym przypadku bicie dzieci, jak je nazwał dr. Dziembowski „Züchtigung en gros“, oraz udaremnić dalsze urzędowe czynności mocarzy wrzesińskiej szkoły. Trybunał przyjął też wniosek Wolińskiego i Türka, ograniczający kompetencję pow. inspektora szkolnego dra Wintera, jako współoskarżyciela, tylko do sprawy rzekomej osobistej obrazy, jakiej względem niego miano się dopuścić. Wobec tego znany hakatysta Wagner, doradca prawny Wintera złożył swój mandat. Wywołało to ogólną sensację.

* * *

Podczas przesłuchiwania oskarżonych pierwsza zeznawała p. Nepomucena Piasecka, jak następuje:

Wyszłam z domu, nic złego nie myśląc, o żadnem zbiegowisku nie marząc, aby się dowiedzieć, gdzie się moje dziecko podziewa, które dotąd nie wróciło ze szkoły. Mieszkam 3 domy od szkoły. Przed budynkiem widzę pełno ludzi. Przechodzi zapłakana córka Janiszewskiego z napuchłemi, krwią nabiegłemi rękoma. Na moje pytanie, co jej się stało, odpowiedziała, że została tak obitą przez nauczyciela. Przypomniało mi się, że przed rokiem nauczyciel Koralewski (Niemiec) razu pewnego nie pozwolił niedźwiedziarzowi, który oprowadzał niedźwiedzia po mieście, bić to zwierzę i poszedł na policję, żeby go ukarano, co się też stało. Więc teraz pomyślałam sobie: Niedźwiedzia nie wolno bić, a nasze dzieci to wolno. Zabolało mnie serce i weszłam do szkoły, której drzwi były już otwarte przez Swidowicza (który poprzednio udał się do szkoły i prosił nauczycieli, żeby przestali bić dzieci, bo obawia się, że lud wzburzony mógłby się unieść). Tam pozostałam w sieni i mówiłam do znajdujących się w niej panów (inspektora szkolnego nie znałam dotąd) mianowicie do Koralewskiego: Dlaczego tak bijecie dzieci? Czy to cesarz już pozwolił na niemiecką naukę religji? Nauka religii jest świętą, nie jest na to, żeby dzieci bić, a my matki mamy odpowiedzialność przed Bogiem, żeby się dzieci należycie nauczyły religii. Czemu to tak język dzieci prześladujecie? Jak nie umiecie mówić po polsku, to my wcale tej nauki w szkole nie potrzebujemy, same sobie damy radę! 21 maja wcale w zbiegowiskach nie brałam udziału, byłam w ten dzień u prania.

Na dalsze zapytania przewodniczącego odpowiada Piasecka:

Przed wyjściem z domu nie słyszałam, żeby dzieci miały być bite, dopiero od małej Janiszewskiej dowiedziałam się o batach, które dostała za niemiecką religją. Nie zmówiłam się z nikim, nawet pytałam ludzi: „na co się tak zlatują“. Nie wiedziałam poprzednio wcale, że dzieci nie chcą wcale odpowiadać. O zaprowadzeniu niemieckiego katechizmu wiedziałam, lecz osobiście tem się nie interesowałam, bo mój starszy syn wyszedł już ze szkoły przed tą zmianą, a młodsze dzieci są jeszcze na niższym stopniu i pobierają naukę religii po polsku. Ze szkoły udałam się wprost do pobliskiego składu. Kamieniem do szkoły nie rzucałam; szłam boso i obraziłam sobie nogę o kamień. Ten kamień odrzuciłam na stronę, co widział także wachmistrz miejski Kozłowicz. Uciekających ze szkoły nauczycieli nie widziała.

Przew.: A jak wyglądały ręce uczennicy Janiszewskiej?

Piasecka: Janiszewska miała na ręce czerwone i sine pręgi, „grube kiełbasy“. To samo widziałam u innych dzieci, szczególnie u uczennicy Nowaczewskiej.

Przew.: Czyś pani użyła na doktora Wintera przytoczonych w oskarżeniu wyzwisk?

Piasecka: Nie zelżyłam ani Wintera, ani rektora szkoły, bo ich wcale nie znałam. Wiem, co wtedy mówiłam, bo pijana nie byłam. Wołałam tylko w sieni: „Psia krew! chcesz naszym dzieciom odebrać religię! Ty kaczanowski bubo! tu nie Kaczanowo, myślisz, że tu możesz bić dzieci jak w Kaczanowie!“

Tu stwierdził tłómacz p. Zieliński, że „kaczanowski bubo“ jest używanem w Kaczanowie przezwiskiem, które znaczy mniej więcej „stara baba“.

Drugi oskarżony, 17-letni uczeń szewski Franciszek Musielak, dotąd nie karany, od 23 maja trzymany w więzieniu śledczem, opowiada, że słyszał od majstrowej, że dzieci biją w szkole. Wyszedł na ulicę Kościelną, gdzie znajduje się szkoła, i widział u ucznia Nowaczyńskiego ręce mocno napuchłe i dowiedział się od niego, że te baty dostał za „niemiecką religję“. — Wszedłem do sieni budynku szkolnego i wzywałem nauczycieli, żeby dzieci tak nie bili, więcej nic nie zrobiłem.

Przew.: Przecież pan sam chodziłeś do szkoły i pewnie w niej brałeś baty.

Musielak: Mnie żal było dzieci, że tak ciężko były obite.

Zaznaczali następnie oskarżeni Furmaniak, Korzeniowski Antoni, Korzeniewski Franciszek i Rozalia Pawlicka. Zeznania ich nie zawierają nic ważnego, ani ciekawego.

Osk. Aleksander Wiśniewski, 15-letni terminator szewski, nie umie po niemiecku i zeznaje po polsku, z wielkim temperamentem. Był na przyległym podwórzu i słysząc hałas w szkole i na ulicy, wszedł na płot szkolny i krzyknął sobie: „O!“ Naśladowanie tego krzyku przez oskarżonego budzi wesołość w sali. Poszedł do domu, bez na-

---

22) **JERZY OHNET.**

Przez mętne fale.

ROMANS

(Ciąg dalszy.)

— Nie myśl o tem, co za tobą zostało, patrz w przyszłość, naprzód patrz!... Nastąpił przełom w twem życiu. Od przeszłości ocean cię dzieli...

Dartigues nic nie odpowiedział. Pił więcej niż zwykle i wpadł w jakieś dziwne odurzenie. Od tego czasu, zda się, wykreślił z pamięci imię Fransiny. Nie wymówił go nigdy już. Czyli pomyślał kiedy o tych dwóch istotach nieszczęśliwych i osamotnionych w ojczyźnie? Można wątpić, ruchliwy jego umysł niełatwo do wspomnień powracał. „Jutro“ nie dopuszczało doń prawie myśli o „wczoraj“. W głowie entuzjasty, można powiedzieć, ruch był nieustający wrzawa, podniecenie gorączki. Czasu brakło, by wrażenia ustalić się mogły i kształt przybrać wyraźny. Było to nieszczęściem Dartiguesa.

A jednak przynosiło mu nieraz ulgę w smutnych chwilach. I nieraz, gdyby mógł myśleć o dawnych postępkach swoich zgryzoty sumienia dręczyłyby go niezawodnie. Projekta, zamiary przepełniały wszakże duszę jego. Słuchał rad Klaudjusza i patrzył jedynie naprzód... zawsze naprzód.

Zapomniał o tem, co za nim pozostało. Nic już nie znaczą dla niego łzy żony, tęsknota nieświadoma dziecka, dom porzucony, niedostatek istot, zależnych od niego majątkowo. Nic już nie znaczą... To przeszłość daleka, o wszystkiem pamiętać trudno. Bolesnym wysiłkiem nie potrzebował oddalać od siebie smutnego obrazu porzuconej rodziny. Zatarł się zupełnie obraz ten i w nicość się zamienił. Poczucie moralności, osłabione już w nieszczęśliwej duszy szalonem życiem Paryża — zamarło, zda się, w walce przeciw ludziom i rzeczom — w walce o złoto! Nie zważał aferzysta na godziwość środków, do celu wiodących; stworzył sobie moralność odrębną, wyznającą dwie tylko zasady: pomyślności i interesu.

W Veldiori, gdzie zatrzymał się dłużej, podróżując w sprawie kolei w Paranie, poznał panią Hernandez. Pomyślał, iż majątek i wpływy wdowy po prezydencie przyniešć mu mogą znaczną pomoc. Widział ją skłopotaną zarządem olbrzymiego majątku, powierzonego „ludziom zaufanym“, którzy nadużywali niedoświadczenia hojnej do rozrzutności wdowy. Zaofiarował się jako doradca, spodobał się jako człowiek i tak okazał użytecznym, że odjazd jego był dla pani Hernandez klęską prawdziwą.

Dartigues zrozumiał sytuację i nie omieszkał pożytku z niej wyciągnąć. Dał wdowie do zrozumienia, iż nie może zamieszkać u niej, nie narażając jej w opinji ludzkiej. Zaproponował jej małżeństwo, jako zwykły kontrakt I bez najmniejszego skrupułu ukląkł z panią Hernandez u stóp ołtarza.

Od tego czasu utrzymywał korespondencję finansowe z Remançonem i Barandetem. Pierwszy z nich był wierzycielem zrujnowanego Towarzystwa europejskiego, które niegdyś potrajało wartość swych akcyj frymarką papierów publicznych, lecz zbankrutowało wkrótce, chcąc zbyt tanim kosztem wyzyskać kopalnie Texasu. Barandet, były prefekt i radca stanu, oficer Legji honorowej, zdobył przy likwidacji Towarzystwa europejskiego sławę wybitnie zdolnego administratora. Przez przeciąg lat sześciu regulował i sprawdzał rachunki, a gdy wszystko było już sprawdzonem i zbadanem dokładnie — pozostała już tylko do spełnienia praca czysto finansowa, nie zawiła bynajmniej — ustalająca przeznaczenie sum olbrzymich, — lecz zrujnowanym akcjonarjuszom odbierająca wszystko, wszystko, tak, iż zda się, oczy pozostawały im tylko, by płakać mogły w chwilach niedoli...

Ludzie ci rozumieli się wzajemnie. Upadek Towarzystwa europejskiego wzbogacił Remançona — Barandet źródło korzyści znalazł w likwidacji.

Dla Dartiguesa niezmiernie pożądanymi byli korespondenci w Europie — porozumieli się z nim i uważali go odtąd za spólnika. Klaudyusz Brun umyślnie przybył do Paryża. by z „znakomitymi“ finansistami omówić sprawę stworzenia kapitału dla przedsiębiorstwa kolejowego w Paranie... Warunki przyjęli i ugodę zawarto odrazu. Na giełdzie w Ameryce miljony zyskać można łatwym sposobem. Rémançon i Barandet odznaczali się sprytem kupieckim. Mdły płomyk świeczki łojowej umieli podobnym uczynić do lampy elektrycznej. Dartigues zaś nadzwyczajne zaufanie wzbudzał w akcjonarjuszach, olśniewał inżynierów głębokością umysłu i znajomością ich fachu — nawet mężów stanu pociągać umiał za sobą. Praca około dróg kolejowych w Paranie, rozpoczęta przy pomocy zaledwie miernych środków, postępowała z gorączkową szybkością i ukończoną została wcześniej, niźli spodziewać się było można. Fortunę olbrzymią przyniosła praca ta przedsiębiorcom... i, o dziwo, okazała się interesem znakomitym. Ktokolwiek rękę do niej przyłożył, zarabiał obficie.

Jeden tylko ton fałszywy zadźwięczał w upajającej melodji pochwał, śpiewanej Dartigues'owi. Nutę ową wniesiał do ogólnego chóru konsul francuski w San Paolo Pan Ramon uczciwym był i praktycznym kupcem, ufał w przyszłość przedsiębiorstwa, w którem umieścił znaczne kapitały. Na miejscu śledził przebieg pracy i zabiegi budowniczych. Zdawał sobie doskonale sprawę z ich działań i zamierzał różne ulepszenia zaprowadzić. Lecz interwencja jego przeszkadzała nieraz urzeczywistnieniu pomysłów Dartigues'a; Klaudyusz Brun usunął więc zręcznie niebezpiecznego spólnika. Słysząc uwagi Ramon'a o postępach eksploatacji, wynalazł praktyczny sposób pozbycia się go, doradziwszy mu szczęśliwie i ułatwiwszy wstęp do rady administracyjnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

woływania policji. Dopiero w bramie jego domu zapytał go żandarm Eichler o nazwisko.

Po przesłuchaniu osk. Szypulskiego, Stachowiakównej i Sierakowskiego, zeznaje p. Helena Bednarowicz, młodziutka 20-letnia mężatka. Odpowiada śmiało, z temperamentem. Szła do swej ciotki pani Niemierowiczowej, która mieszka o dwa domy od szkoły. Stała na schodach przed domem ciotki i rozmawiała z kuzynką, która jej opowiadała o biciu dzieci. Ona się ironicznie z tego wobec niej śmiała, na co kuzynka przestrzegała ją, że i za to mogliby ją zapisać. Przyszedł żandarm Pfitzerman i wezwał ją, żeby zeszła z trotoaru. „Ale ja — powiada oskarżona — nie stałam na trotoarze, tylko na stopniu, prowadzącym do domu mojej ciotki. Więc na wezwanie żandarma, żebym poszła do domu, odpowiedziałam, że przecież nic nie robię. Poświadczą to córki rzeźnika Niemierowicza. Pomiędzy dziećmi szkolnemi nie mam wcale krewnych“.

Osk. 48-letni szewc Jan Ziętek wyszedł z domu dopiero o godzinie 5 na ulicę, aby zakrzyknąć na swoich dwóch synków, by wrócili do domu. Ledwie usta otworzył, żandarm Pfitzermann go zapisał. O wypadkach w szkole wcale nie wiedział. Nauczyciela Koralewskiego na ulicy nie widział i od złodzieja go nie wyzywał.

Osk. 20-letni szewc Ignacy Balcerkiewicz, dotąd nie karany, zeznaje, że wyszedł o 4 popołudniu z domu, widział wiele ludzi przechodzących, poszedł do domu sąsiada i tam stał z założonemi rękami. Nic nie mówił. Mimo to Pfitzerman go zapisał. Trzy razy pytał żandarma, za co go zapisał, a ten nic nie odpowiadał, aż wreszcie powiedział: „ja wiem, dlaczego“.

Przew. Czyś pan nie wołał na nauczyciela Koralewskiego: „Ty złodzieju!“ i „bijcie go!“?

Balcerkiewicz: Jakbym mógł wyzywać go, skoro on był moim najlepszym przyjacielem?!

Z dużym temperamentem i po polsku, jak z małym wyjątkiem wszyscy oskarżeni, zeznawał osk. szewc i kamieniarz Antoni Chojnacki. Opowiadał, że koło szkoły taka była wrzawa, iż przypuszczał pożar. Matki płakały, że nauczyciele dzieci zabijają, sam widział także obite dzieci, mianowicie u ucznia Nowaczewskiego, grubo spuchnięte ręce. Sam wachmistrz Kozłowicz mówił, żeby się rodzice użalili. Na ulicy nie krzyczał, tylko zawołał na swego przyjaciela: „Ignac, pójdź do Gawlaka, napij się ze mną“. Za to go żandarm zapisał. Czy Piasecka miała kamień w ręku, nie wie; widział tylko, że coś odrzuciła na stronę.

* * *

Po pauzie obiadowej, 2 i półgodzinnej, rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków. Zdołano przesłuchać tylko trzech: powiatowego inspektora szkolnego Wintera i lekarzy dr. Krzyżagórskiego z Wrześni i fizyka powiatowego dr. Michaelsona, „żydowskiego wyznania“, z Wrześni.

Dzięki prokuratorji przeniosła się walka na sali sądowej na pole zupełnie polityczne, ponieważ prokurator zaczepił wiarogodność świadectw, jakie dr. Krzyżagórski wystawił obitym dzieciom, twierdzeniem, że on należy do „Polnische Partei“ i udowadniał to tem, że tenże jest honorowym członkiem „Sokoła“ wrzesińskiego, że był dawniej prezesem wrzesińskiego Towarzystwa przemysłowego i był raz na zlocie „Sokołów“ — o zgrozo! — w Pradze.

Rękawicę rzuconą przez prokuratora mężnie podjęła obrona i również mocno w polityczną strunę uderzyła, tak, że czasami mogło się zdawać, że nie znajdujemy się na sali sądowej, ale na arenie walki parlamentarnej podczas „einer Polendebatte“.

— Co to jest „Polnische Partei? — pytał mecenas Woliński — my takiej „Partei“ nie znamy, prosimy p. prokuratora, żeby nam ściśle oznaczył, co to ma być?

Prokurator... oznaczył: „To są Polacy, którzy pielęgnują swój język. swoje tradycje narodowe, literaturę i wogóle świadomość narodową“.

Na to odpowiedział mu p. Woliński: „Toć to nie żadna „Polnische Partei“, bo to każdy Polak robi!!

Zostało jeszcze do przesłuchania 47 świadków. Wobec tego nie można przewidzieć kiedy się proces zakończy.

Ze świata.

Stosunki w Watykanie.

RZYM 11-go. Tymi dniami cały Watykan był w stanie niezwykłego podniecenia. Papież, odprawiwszy mszę w swojej prywatnej kaplicy, popadł w jedno z częstych ostatnimi czasy omdleń. Było ono wszakże tak silne, że obawiano się jak najsmutniejszych następstw. W sekretarjacie stanu wstrzymano zaraz wszelkie roboty bieżące i przygotowano się na wszystko.

Wezwany natychmiast dr. Lapponi zastosował środki trzeźwiące i po godzinie trwożnego oczekiwania dowiedziano się, że Leon XIII. ma się znowu dobrze. Następnego dnia odbywały się już posłuchania i przyjęcia, jak gdyby nic nie zaszło. Dowodzi to jedynie niespożytej siły, jaka tkwi w organizmie papieża. Ojciec św. nie cierpi na żadną chorobę prócz swego podeszłego wieku, ale i to słabość, może gorsza i niebezpieczniejsza od innych.

Takie przypadki, jak powyższy, są zatem poważnem *memento* na przyszłość. Ocenia ich znaczenie europejska dyplomacja i zawczasu interesuje się pytaniem, kto też zasiędzie na stolicy Piotrowej, po najdłuższem życiu Leona XIII.

Francja objawia podobno życzenie, aby z listy „papabili“ (kardynałów, którzy mają warunki i szanse otrzymania tjary), wykreślono kardynała Gottiego. Nie wiadomo, czem ten cichy uczony-matematyk i dobroczynny człowiek mógł sobie zarobić na nienawiść rządu francuskiego. Oddaje się on swoim studjom i nie miesza się do polityki. Być może wszakże, iż Francja boi się, by jaki sekretarz stanu nie wywierał na kardynale Gottim swego wpływu.

Rząd włoski stara się znowu i używa wszelkich wpływów, aby zjednać przyszłe *conclave* dla kandydata, któryby był przychylnie usposobiony dla trójprzymierza i zniósł słynne *Non expedit*, w imię którego włoscy katolicy nie mięszają się do walk wyborczych i w wyborach nie mają brać ani czynnego, ani też biernego udziału. *Ne elettori, ne eletti*.

Niemal równocześnie z opisanem powyżej zajściem przybyła do Watykanu wiadomość, która sprawiła niemałe wrażenie. Arcybiskup boloński, kardynał Svampa, jeden z najmłodszych kardynałów, który liczy dopiero lat 50, został nagle tknięty paraliżem. Kardynała Svampę uważano dotychczas za „papabile“. Znaleźli się już nawet ludzie, którzy w nazwisku arcybiskupa bolońskiego upatrywali predestynację do tjary papieskiej. Mianowicie według znanego proroctwa, następnemu papieżowi będzie przysługiwał przydomek „Ignis ardens“ (palący ogień) tak jak obecny scharakteryzowany jest przez „Lumen de coelo“ (światło z nieba). Po włosku zaś *Vampa* oznacza płomień. O tym szczególnym zbiegu okoliczności mówiono już nieraz w szerokich kołach duchowieństwa.

Z wiadomości watykańskich należy jeszcze zanotować nagłe ustąpienie nuncjusza monachijskiego, monsignora Sambucetti. Następcą jego ma zostać monsignore Tarnassi, były sekretarz monachijskiej nuncjatury. Zmian tych nie można uważać za mało znaczące. Każda, choćby najdrobniejsza z pozoru przemiana na ważnych stanowiskach Kościoła, ma swoje głębokie i ważne znaczenie zarówno dla teraźniejszości, jak i dla przyszłości.

Nakoniec jeszcze jedna wiadomość, która zapewne doszła już do waszych uszu. Postanowioną jest rzeczą, że w tym jeszcze miesiącu odbędzie się konsystorz papieski. Podczas lata krążyły pogłoski, że w jesieni nastąpią dalsze nominacje kardynałów, tak, że św. Kolegium zostanie uzupełnione do kompletu. Obecnie jednak ma być rzeczą pewną, że na konsystorzu będą mianowani tylko nowi biskupi. Nie włoży też Leon XIII kapelusza kardynalskiego trzem na wiosnę zamianowanym książętom Kościoła: kardynałowi Martinellemu z Washingtonu, księciu kardynałowi Puzynie i kardynałowi Skrbenskiemu w Pradze. Ceremonia ta nastąpi dopiero znacznie później.

R.

Składki dla staruszki, wdowy po weteranie: Ksiądz N. 3 kor.. D. 1 kor., L. Markiewicz z Oświęcima 3 kor. 60 h., Marja Machowicz z Nowego Sącza 1 kor., Kusiba z Załucza 1 kor., Z. Skibiński z Uniatycza 4 kor , Edward Sysak z Kołomyi 4 kor.

Na szpital OO. Bonifratrów: Eug. Pomiankowska z Theresienstadtu 4 kor., zamiast oświetlenia grobów w dzień zaduszny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 15 listopada. Gdy w ostatnim czasie stałe usposobienie owładnęło targi zbożowe i ceny zaczęły się podnosić, konsumenci w obawie dalszej zwyżki zakupili znaczniejsze ilości zboża i mąki, i zaopatrzywszy na jakiś czas swoje potrzeby, obecnie nie robią już większych zakupów. Wskutek tego tendencja znowu chwilowo osłabła i odbyt się zmniejszył, lecz ponieważ sprzedający pomimo to do ustępstw nie okazują skłonności, zatem ceny pozostały na teraz niezmienione.

Płacono: pszenicę białą od 8·40 do 8·45 koron, czerw. od 8·35 do 8·60 koron, żółtą od 8·35 do 8·60, koron, żyto do 7·— do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·80 do 7·25 koron, na paszę od 6·— do 6·35 koron, owies 6·60 do 7·— koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz czerwony od —·— do —·— kor., biały od —·— do —·— kor., kukurydza od —·— do —.— kor. wszytsko za 50 kg.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Edmunda arcybiskupa; w niedzielę Stanisława Kostki, Salomei królowej polskiej i Grzegorza; w poniedziałek Poświęcenie Bazyliki SS. Piotra i Pawła; we wtorek Elżbiety królowej wdowy.

W kościele św. Barbary i u OO. Jezuitów na Wesołej w niedzielę uroczystość św. Stanisława Kostki.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu w niedzielę nabożeństwo brackie Pięciu ran Pana Jezusa.

W kościele św. Jana rozpoczyna się w poniedziałek 40-sto godzinne nabożeństwo ku uroczystości Ofiarowania Najświętszej Panny.

W niedzielę uroczysta Wotywa o godzinie 9 rano w kościele Najświętszej Marji Panny, w kaplicy św. Jana Chrzciciela, cechu krakowskiego, na cześć św. Homobona.

W Kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, w niedzielę rocznica poświęcenia kościoła.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 58 rano, zachód przypada o godzinie 3 minut 53, długość dnia godzin 3 minut 55.

Zmiana lunacji. Pierwsza kwadra księżyca przypada dn. 19 o godz. 9 minnut 23 rano.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Opiekunowie moralności“ (Die Strengen Herren), kom. w 3-ch aktach G. Blumenthala i G. Kadelburga (nowość).

Niedziela: O godz. 3-ciej „Klub kawalerów“, komedja w 3-ech aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7-mej: „Opiekunowie moralności“ (Die Strengen Herren), kom. w 3-ech aktach G. Blumenthala i G. Kadelburga.

Wtorek: „Dziady“, poemat dramat. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Sroda: „Budowniczy Solness“, sztuka w 3-ech aktach H. Ibsena (popularne).

Czwartek: „Dziady“, poemat dram. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Sobota: „Sokoły i kruki“, dramat w 5-ciu aktach Sumkatowa i Niemirowa-Danczenki (nowość).

Niedziela o godz. 3-iej: „Pojedynek szlachetnych“, kom. w 4-ech aktach Sewera Maciejowskiego (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7-ej: „Sokoły i kruki“- dramat w 5-iu aktach Sumkatowa i Niemirowa-Danczenki.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Zobowiązania pani Rogoszowej.

Odpowiedź na pismo p. dra Smolarskiego, umieszczone w »Głosie Narodu«.

Oświadczam ponownie, że p. dr. Kazimierz Smolarski, dopuszcza się świadomego kłamstwa twierdząc, jakobym ja podpisywał p. Rogoszową jako wydawczynię „Głosu Narodu“ bezprawnie i w drodze nadużycia.

Stwierdzam stanowczo, że nigdy nie zezwalałem w myśl artykułu X-go wiążącej mnie z p. Rogoszową umowy na zmienianie nazwiska wydawczyni w dniu zawarcia umowy na „Głosie Narodu“ podpisywanej; co więcej, że nigdy odemnie takiej zmiany p. Józefa Rogoszowa ani bezpośrednio ani pośrednio nie żądała.

Umowa z dnia 20 maja 1897, mnie i p. Rogoszową wiążąca, najwyraźniej w art. X-tym postanawiała, że pani Rogoszowa ma podpisywać „Głos Narodu“ jako wydawczyni, i że ani jej ani mnie tego podpisu zmieniać nie wolno; równocześnie ta umowa postanawiała, w art. VII-ym, że urząd pocztowy i inne władze mają być o wiążącej nas umowie uwiadomione.

Jedynie w myśl tego artykułu VII-go adw. dr. Roman Ławrowski w wykonaniu zawartego w tym artykule postanowienia bez żadnych ponownych porozumień pomiędzy mną a p. Rogoszową wniósł w dniu 12 czerwca 1897 podanie zawiadamiające imieniem obu stron ogólnikowo władze polityczne, że obowiązki i odpowiedzialność wydawniczą wobec nich ja na siebie na przeciąg lat 12 przyjąłem.

Twierdzenie zatem, jakoby „tem oświadczeniem uchyliły obie strony oczywiście z zezwoleniem p. Ehrenberga poprzednie postanowienia kontraktu, według którego, aż do chwili zezwolenia p. Ehrenberga na tę zmianę, miała p. Rogoszowa figurować jako wydawczyni Głosu Narodu“ — jest stanowczo świadomem kłamstwem, jest pomysłem, godnym chyba pokątnego pisarza, ale nie poważnego prawnika.

Odwołuję się o stwierdzenie, że moje przedstawienie rzeczy jest prawdziwe, do szanownych członków Rady Nadzorczej „Głosu Narodu“. Oni stwierdzą że nietylko umowa zobowiązywała zarówno mnie jak i p. Rogoszową do podpisywania

nazwiska p. Rogoszowej jako wydawczyni, ale nadto, że p. Rogoszowa strzegła podpisu swego na dzienniku jak oka w głowie; oni stwierdzą także, że kiedy w czerwcu b. r. prosiłem ich z należytemi motywami o pozwolenie podpisywania dziennika własnem nazwiskiem, pod żadnym warunkiem na to mi nie pozwolili.

Już ta sama okoliczność, że p. Rogoszowa przez Radę Nadzorczą wykonywała nademną swoją zwierzchniczą władzę, wskazuje niezbicie, że stosunek finansowy pomiędzy mną, a wydawczynią był czysto wewnętrzny, na zewnątrz nienujawniany i mógł być tylko wyrokami tej Rady jako sądu polubownego regulowany; na zewnątrz więc pani Rogoszowa zarówno *de nomine* jak i *de facto* była wydawczynią „Głosu Narodu", a ustąpienie moje z „Głosu Narodu" było na zewnątrz tylko ustąpieniem redaktora.

Okoliczność, że p. dr. Smolarski pozwała sobie publicznie już teraz przed wydaniem wyroku w toczącej się pomiędzy mną a p. Rogoszową przed tym sądem polubownym sprawie spornej uprzedzać tego sądu postanowienia i twierdzić już dziś zuchwale, że zobowiązania „Głosu Narodu" są mojemi zobowiązaniami, a wierzyciele „Głosu Narodu" moimi wierzycielami, — a nadto cytować, w celu wywarcia wpływu na opinję, dowolnie akta poufne będące w toku przed sądem obywatelskim sprawy prywatnej w tendencyjnych publikacjach publicystycznych, wskazuje chyba aż nadto wyraźnie, że p. drowi Smolarskiemu obce są pojęcia o tem, co przystoi nie już przyzwoitemu prawnikowi, ale wprost przyzwoitemu człowiekowi.

Jeżeli zaś p. drowi Smolarskiemu podoba się mówić o jakichś machinacjach, to niechże mi wolno będzie stwierdzić, że całe wytoczenie sprawy p. Milskiego przed sąd zwykły, jest właśnie jedną z takich niskich machinacyj, mających zanadto widocznie na celu uprzedzenie wyroku sądu polubownego. Pan Milski jak i wszystkie inne osoby i firmy zostające w stosunkach pieniężnych z „Głosem Narodu" zostały przezemnie bezzwłocznie zawiadomione, że o ile p. Rogoszowa nie zechce płacić swoich zobowiązań, zwracam się do sądu polubownego, ażeby rzecz rozstrzygnął. Wyroku tego sądu mogły zatem ze spokojem czekać. Mam podstawy twierdzić, że nagła niecierpliwość tych osób i firm odpowiada życzeniom i pomysłom „prawniczym" pana dra Smolarskiego, który widocznie nie jest spokojny o decyzję sądu obywatelskiego.

W końcu jeszcze jedno; p. Smolarski niema wprawdzie odwagi pisać za „Naprzodem", że „sprzeniewierzyłem" prenumeratę „Mód Paryskich" ale pisze: „prenumeratę za „Mody Paryskie" pobrał p. Ehrenberg i nie odesłał jej" Otóż stwierdzam, że panu drowi Smolarskiemu dobrze wiadomo, iż układ co do „Mód Paryskich" nie był żadnym układem pośrednictwa w odbieraniu prenumeraty; dobrze mu zaś to wiadomo, choćby z tego, że p. Rogoszowa w roku 1897 także „pobrała prenumeratę za „Mody Paryskie" i nie odesłała jej", ale w umowie zawartej ze mną wyliczyła to jako zwykły dług ciążący na wydawnictwie; dlatego też i ja, jako zwykły dług ciążący na wydawnictwie, analogiczną pozycję uważać mam prawo.

Co do zarzutu, jakobym dążył do sterroryzowania p. dra Smolarskiego, z oburzeniem to odpieram. Okoliczność, że ktoś jest zastępcą prawnym wdowy, nie uwalnia od obowiązku walczenia tylko uczciwą bronią i nie daje przywileju na popełnianie nikczemności. O ile zaś okolicznością łagodzącą jest to, że się jest także zastępcą prawnym p. Leszka Prus Wiśniowskiego, nad tem na razie zastanawiać się nie myślę.

Kazimierz Ehrenberg.

*** Nasze ilustracje.** W dniu 20 października ukonstytuowała się serbska Skupsztyna i król Aleksander złożył na uroczystem posiedzeniu przysięgę konstytucyjną. Odebrał ją od króla prezydent senatu Marinkowicz; przy akcie asystował metropolita belgradzki Innocenty, djakon i protopop. Królowi podano do pocałowania krzyż i ewangelię; złożywszy palce na ewangelii wypowiedział król Aleksander donośnym głosem formułę przysięgi. Na tem zakończyła się uroczystość, w której brali udział członkowie ciała dyplomatycznego i deputowani. Nie brało też i królowej Dragi... Urzędowe sprawozdanie twierdzi, że witano ją hucznymi okrzykami.

Przed niedawnym czasem wrócił książę Yorku, następca tronu angielskiego z podróży po koloniach angielskich. Jako charakterystyczny epizod tej podróży przytaczają pisma angielskie, iż następca tronu, bawiąc w Kanadzie, przejechał kilka mil na... lokomotywie pospiesznego pociągu! Oryginalna ta przejażdżka była spowodowana chęcią nasycenia się widokami, które z okien wagonu mniej dobrze mają się przedstawiać. Na lokomotywie zajęli miejsca: książę Yorku, jego żona i parę osób z orszaku.

Powrót księcia Yorku został przyspieszony skutkiem wieści o chorobie króla Edwarda VII. Król wyjechał wraz z żoną na spotkanie syna.

Zamieszczamy dziś jeszcze portret admirała Caillarda, który dowodził flotą francuską, wysłaną na okupację Mitylene. Obecnie admirał Caillard wraz ze swoją eskadrą wraca do Francji, gdyż konflikt francusko-turecki został usunięty.

*** Komisja akcyzowa** Rady miasta, pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina, obradowała nad reformą taryfy akcyzowej, oraz nad budową rzeźni, przeznaczonej do rzezi bydła rogatego. Roboty około budowy rzeźni jak i budowy chłodni rozpocząć się mają z wiosną roku przyszłego.

W sprawie reformy taryfy akcyzowej istnieje projekt zniesienia opłat od jarzyn, a za to podwyższenia opłaty od mięsa, drobiu i zwierzyny.

*** Komisja gospodarczo-techniczna** teatru miejskiego, odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina.

Obradowano nad potrzebą poprawy oświetlenia w budynku teatralnym. Roboty rekonstrukcyjne połączone są ze znacznymi kosztami, albowiem zachodzi potrzeba trzeciej maszyny dynamo-elektrycznej. Uchwała na razie nie zapadła żadna, gdyż komisja postanowiła przedtem zbadać dokładnie stan przewodów i urządzeń oświetlenia elektrycznego.

*** Komitet ścisły**, przygotowujący wiec urzędników prywatnych w Krakowie w sprawie ustawy pensyjnej, odbył wczoraj posiedzenie poufne, na którem uchwalono rozesłać zaproszenia do komitetu obszerniejszego, którego posiedzenie odbędzie się w piątek dnia 22-go b. m.

Na posiedzeniu tem oznaczony zostanie termin i program wiecu.

*** Na walnem zgromadzeniu** cechu tapicerów, odbytem dnia 28 października br., starszym cechu wybrany został p. Stanisław Stachowski, podstarszym p. Franciszek Karliński.

*** Z Akademji Umiejętności w Krakowie.** Posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w poniedziałek dnia 18 bm. o godz. 5 po południu. Porządek dzienny: 1) Dr. W. Kętrzyński: Co wiedzą o Słowianach pierwsi ich dziejopisarze Prokopiusz i Jordanes. 2) Dr. St. Krzyżanowski: a) Zbiór prejudykatów do prawa polskiego z XVI wieku; b) Formularz tytułów margrabiego i hrabiego, nadawanych przez króla polskiego. 3) Dr. St. Kętrzyński: O palliuszu biskupów polskich XI wieku.

*** Z Przytuliska** uczestników powstania z 1863/4 r. komunikują nam, że na ostatniem posiedzeniu Wydziału upoważniono pp. prezesa T. Kułakowskiego i mecenasa dra Bednarskiego do zażądania od komisji, wybranej na Walnem Zgromadzeniu dnia 14 czerwca 1901 r., aby ogłosiła publicznie swój komunikat, tyczący się spraw Przytuliska.

*** Magistrat** dokonał dziś znowu obławy na bezprawnie jeżdżące po mieście wozy węglowe p. Mikołajskiej, których kilka przyprowadzono za pośrednictwem pachołków miejskich, na dziedziniec Magistratu.

*** Z „Gwiazdy".** W niedzielę dnia 17 bm. odbędzie się w lokalu „Gwiazdy" przy ul. Granicznej 6, wieczorek listopadowy z łaskawym współudziałem pp.: p. dr. prof. Kozłowski St. (odczyt), p. Klein (deklamacja z udziałem fortepianu), p. Czyżowski St. (skrzypce solo przy akomp. fortep.), p. Łowczyński (śpiew solo), siedmioletni chłopiec oddeklamuje wiersz (o Kilińskim), p. Kostia (gra na cytrze), na zakończenie odegrają członkowie „Gwiazdy" obrazek dramatyczny przez Gryfitę p. t. „Wspomnienie". Początek o godz. 8 wieczór.

*** Amerykański „obiwatel"** Hirsch Kantor, mając lat 16, wyjechał z Kazimierza do Ameryki. Mając lat 28, przyjechał do Krakowa, jako obiwatel amerykański Harry (!) Kantor. Tu jednak nowy obywatel Stanów Zjednoczonych dostał się do aresztów policyjnych i to na życzenie rządu swojej nowej ojczyzny, gdzie zimą trudnił się handlem futer, a latem handlem wyrobów jubilerskich, no i oszukaństwem, za co jest ścigany przez rząd Stanów Zjednoczonych.

*** Policja** dokonała ubiegłej nocy obławy, przyczem przyaresztowano 44 włóczęgów i indywiduów podejrzanych. Razem znajdowało się wczoraj w aresztach policyjnych, za różne przekroczenia osób 60.

*** Napad na żandarma.** Mężczyzna, który zeszłej nocy napadł na żandarma na granicy Podgórza i Płaszowa, a zraniony przezeń szablą po oddaleniu się żandarma znikł z miejsca, gdzie był upadł, skrył się w wiklinie nad Wisłą, gdzie znaleziono go tam i pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala więziennego św. Michała. Nieznajomy, uzbrojony w rewolwer, podał, że się nazywa Henryk Starke i pochodzi z Hanoweru. Śledztwo prowadzi sąd podgórski.

)(Niemieccy katolicy — braćmi hakatystów? Berlińska filia „Ostmarkenvereinu" odbyła posiedzenie, na którym według „Tägliche Rundschau", przewodniczący jakiś „pozasłużbowy poseł" Raschdau, rozwodził się o Polakach, którzy rzekomo „zdradzają" centrum, to jest niemieckich katolików i stają się wobec nich tak samo „fanatycznymi", jak wobec Niemców protestantów. „Spodziewać się należy — tak dosłownie powiedział p. Raschdau — że nasi (hakatyści?) katoliccy bracia (!!!) na kresach wschodnich obiorą drogę, po której kroczyć im nakazuje niemieckość i patrjotyzm". — A więc hakatyści nazywają niemieckich katolików swymi braćmi! Czy Niemcy-katolicy do braterstwa hakatystycznego się przyznają? Sądzimy, że nie — wszyscy! Jest bowiem jeszcze bardzo wielu uczciwych Niemców-katolików, którzy za misę soczewicy nie oddadzą się na usługi żarłocznego hakatyzmu.

)(Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Odznaczony *usu Expos canon.* ks. Franciszek Młynarski, proboszcz w Bilce szlacheckiej. Zmarli: ks. Karol Łaś, proboszcz w Niżniowie, O. Justyn Szaflarski, kapłan, jubilat i kaznodzieja generalny, były prowincjał, komisarz, wizytator, kustosz i definitor prowincji Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) w 80 r. życia we Lwowie.

Archidjecezja lwowska obrz. gr.-kat. Egzamin konkursowy ustny odbył się dnia 4 listopada, a 5-go pisemny. Ustnemu przewodniczył sam ks. metropolita. Metrop. konsystorz mianował prowizorycznymi katechetami przy lwowskich szkołach ludowych ks. Józefa Komendę, ks. M. Tupysia, wikarych archikatedralnych i ks. Stefana Mochnackiego, wikarego z Kobyłowołok.

)(Projekt nowej ustawy przemysłowej rozesłany został przez Izby handlowe wszystkim korporacjom do zaopiniowania; ktoby zaś z poszczególnych przemysłowców i rękodzielników zechciał się zapoznać z tą ważną sprawą, może otrzymać polskie tłómaczenie projektowanej ustawy przemysłowej za zgłoszeniem się pod adresem: Redakcja „Dźwigni" we Lwowie.

)(Wypadek na kolei. (Telef. ze Lwowa). Ze Stanisławowa donoszą: Onegdaj maszyna z wozem służbowym pociągu towarowego tak silnie najechała na 3 ładowne wozy, stojące na torze magazynowym na stacji „Dubowce", że jeden z tych wozów i wóz służbowy został uszkodzony. Ze służby pociągowej nikt nie doznał obrażeń cielesnych.

)(Pożar. (Telef. ze Lwowa). Na folwarku Mogiła ad Mużyłów, powiatu podhajeckiego, skutkiem nieostrożnego obchodzenia się ze światłem służby dworskiej, powstał onegdaj pożar, którego ofiarą padła stajnia na konie, wartości 2.000 kor.

)(Ważny wyrok. Czytamy w „Dz. Pozn." Na mocy rozporządzenia policyjnego z 13 września 1888 r. żądała tutejsza policja, aby mistrz rzeźnicki p. Jan Koluszniewski na targach jatkę swoją zaopatrzył w napis „Johann Koluszniewski", zamiast „Jan Koluszniewski". Ponieważ do tego żądania się nie zastosował, nałożyła nań policja karę. Nie zapłacił jej jednak, lecz udał się na drogę sądową. Sąd ławniczy zawyrokował w myśl policji, a wniesioną apelację izba karna odrzuciła. P. Kuluszniewski nie dał jednak za wygraną i pragnął dowiedzieć się, jak na tę sprawę zapatrywać się będzie najwyższy trybunał pruski, „kamergericht". Ten też istotnie innego zupełnie był zdania i unieważnił rozporządzenie policyjne, nakazujące niemczenie imion polskich. Najwyższy trybunał przyznał, że wniosek o rewizję wyroku jest uzasadniony i zasądzonego uwolnił, uzasadniając wyrok swój w ten sposób, że władza policyjna niema prawa nikogo zmuszać, aby imię polskie tłómaczył.

)(Zasypana na śmierć. (Tel. ze Lwowa). W gminie Oleszy, powiatu tłumackiego, 38 letnia włościanka Marka Żarska, kopiąc onegdaj glinę została w czasie pracy tak nieszczęśliwie zasypaną urwiskiem ziemi, że na miejscu wyzionęła ducha.

)(Śmierć wskutek poparzenia. (Tel. ze Lwowa). Włościanka w Przybysławicach, powiatu brzeskiego, Zofia Cholewa, wychodząc onegdaj z domu, pozostawiła w izbie swę 4 letnią córeczkę. W nieobecności matki dziecko zbliżywszy się do kuchni, pod którą palił się ogień, zajęło na sobie sukienkę i zanim pospieszono mu z pomocą, odniosło tak silne poparzenia na całem ciele, że w kilka godzin później wyzionęło ducha.

)(Śmierć z rąk żołdata. Z Ulhówka donoszą: Na prażnik św. Dmytra wybrał się Jan Johann rodem z Lubaczowa, służący we dworze u pana Sobieszczańskiego w Podlodowie gub. tomaszowskiej pod zaborem rosyjskim, do swego krewnego Jana Kapla w Hubinku w powiecie rawskim. Jako podarunek dla krewniaka wziął ze sobą po 3 paczki tytoniu i tabaki pochodzenia rosyjskiego i z tem chciał przekraść się przez granicę pomiędzy słupami nr. 469 i 470. Granica rosyjska od strony Galicji obsadzona jest strażą kordonową, składającą się z dziczy mongolskiej i tatarskiej, niosącej nieszczęścia rodzinom wieśniaków pogranicznych przez hańbienie ich kobiet przy każdej sposobności, przez kradzież mienia i inne występki. I w niniejszym wypadku sołdat nie zgodził się na szczere chęci Johanna, zranił go 2 razy bagnetem, bił kolbą, znęcając się nad nim w okrutny sposób, a gdy Johan resztkami sił w ucieczce szukał schronienia, w odległości 480 kroków od granicy na terytorjum galicyjskiem strzelił do niego jak do psa i zranił śmiertelnie. Na strzał zbiegła się ludność wiejska z Hubinka i Rzeczycy i zabrała śmiertelnie rannego do domu włościanina Krzeczkowskiego w Hubinku. Tu w kilka godzin ranny skonał, ofiarując przed śmiercią Krzeczkowskiemu upominek nieszczęśliwy krwią swoją oblany. Nieszczęśliwy, ofiara dziczy mongolskiej, pozostawił sierotami 4-ro dzieci, żonę i rodziców swoich: matkę i starego ojca bez żadnego zaopatrzenia materjalnego.

)(Przewodnik Kółek rolniczych z dnia 15 listopada br. (Nr. 22) wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: Rolnicze Spółki magazynowe — Wskazówki dla włościan w sprawach opiekuńczych: ustanowienie i wykonywanie kurateli; praktyczne wskazówki dla opiekunów. — Jakie zboże wywozimy na targi? — Samozaparzanie paszy. — Najtańszy opał. — Głosy ze wsi: O torfie na opał. — Pielęgno-

wanie drzew owocowych w sadzie. — Za pracę nowa nagroda. — Spółki oszczędności i pożyczek. — Sprawy Towarzystwa Kółek rolniczych. — Wystawa Kółek rolniczych powiatu Tarnobrzeskiego w Zaleszanach. — Sprawy Towarzystwa chowu drobiu w Jarosławiu. — Kronika, informacje, rady, wskazówki.— Informacje handlowe: pośrednictwo w zakupnie węgla.

Ponadto dołączono jako bezpłatny dodatek dla prenumeratorów świeżo wydany tomik 13 wydawnictwa Towarzystwa Kółek rolniczych, mieszczący rozprawę dra Franciszka Stefczyka: Rolnicze spółki magazynowe. Broszura ta o 32 stronach zawiera następujące rozdziały: Słowo wstępne. — 1) Co dotychczas zdziałały Kółka rolnicze na polu handlu wiejskiego. — 2) O potrzebie lepszej organizacji handlu rolniczego. — 3) O urządzeniu i działalności rolniczych i magazynowych Spółek. — 4) Jakie korzyści przynoszą Spółki magazynowe? — 5) Jak mogą Kółka rolnicze współdziałać ze Spółkami magazynowemi? — 6) Warunki zdrowego rozwoju Spółek magazynowych. — 7) Pomoc krajowa i rządowa dla rolniczych Spółek magazynowych.

Broszura ta jest do nabycia w Zarządzie głównym Towarzystwa we Lwowie ul. Kopernika l. 19, oraz w księgarniach. — Cena 20 hal.

)(**Zawsze oni.** Z Delatyna donoszą: Zupełnie przypadkowo udało się tutejszej policji dostać w ręce ptaszka, który zdaje się w obecnej swej klatce dłużej nieco posiedzi. Jego nazwisko: Markus Isak Lichtenthal.

Żyd ten, który od dłuższego czasu posiada tak zwaną „Kawiarnię“ w Konstantynopolu, wybrał się w nasze strony w szlachetnym zamiarze zaopatrzenia się w towar żywy najlepszego gatunku. Pierwszym etapem dla niego była Horodenka, która, jak fama głosi, słynie z pięknych dziewcząt.

Wyszukawszy sobie dwa wcale ładne i bardzo jeszcze młode buziaki, puścił się z nimi w podróż, rzekomo w kierunku do Czerniowiec, gdzie jak zapewniał pan Lichtenthal, dostaną bardzo dobre i rentowne miejsca kelnerek, czy pokojówek.

Jedna z jadących snać sprytniejsza dziewczyna, zaczęła podejrzywać swego impresarja i wątpić o czystości jego intencyj, a wygadawszy się przed podróżnymi, którzy niedoświadczonemu dziewczęciu przedstawili zapewne całą sprawę w świetle właściwem, już w Kołomyi wzięła na odwagę i uciekła. Druga, zapewne trzymając się bardziej zasady *qui ne risque*... puściła się w towarzystwie zacnego opiekuna z Kołomyi w dalszą drogę i w tem mniemaniu, że jedzie do Czerniowiec na dobrą służbę, przybyła aż do Delatyna.

Na szczęście wygadała się podczas drogi do Delatyna przed konduktorem, który szybko w niezbyt zawiłej zorjentowawszy się sytuacji, kazał na tutejszym dworcu niebezpiecznego ptaszka zaaresztować i w ten sposób wyrwał przyszłą nieszczęsną ofiarę z drapieżnych szponów uwodziciela. Pan Markus Izak, schwytany tak „in flagranti“, tłómaczył się naturalnie i według jego mniemania w sposób usuwający wszelką wątpliwość, że potrzebne mu były do kawiarni dwie służące młode i niebrzydkie, a kwestją jest bagatelną i zupełnie niekarygodną, że zamiast do Czerniowiec, wiózł je do Stambułu, „wszak i to miasto“. Posiedziawszy kilka dni w tutejszym areszcie, prosił, by go odstawiono do większego miasta, prawdopodobnie dlatego, że jako człowiek niezwykle inteligentny — taką miał opinję o sobie — w tak skromnem i małem więzieniu siedzieć nie jest przyzwyczajony. Nazwisk dwu kandydatek na ofiary, które na szczęście, jeszcze nie za późno z sideł się wyswobodziły, nie podajemy umyślnie, by dziewczętom nie psuć dobrej sławy. Mają nauczkę, która oby była zarazem odstraszającym dla drugich przykładem.

)(**Z dziejów walki na śmierć i życie.** Z Ełka donoszą: Tutejsza izba karna skazała redaktora Palczyńskiego, za artykuł „Gazety Ludowej“, w którym władza dopatrzyła się obrazy wojska niemieckiego w Chinach, na cztery tygodnie więzienia.

§ **Anegdoty o Li-Hung-Czangu.** Bawiąc w Paryżu, zwiedził Li-Hung-Czang między innemi także i głośną instytucję bankową „Crédit Lyonnais“. Najbardziej podobały się Chińczykowi piwnice, przeznaczone na kasy. Zamęczał formalnie urzędników, prosząc, by mu pokazywali rozmaite papiery wartościowe. Wreszcie zaprezentowano mu nowe obligacje pożyczki miasta Paryża. Leżały paczki z obligacjami po 500 franków, a dalej po 1000 franków.

Li-Hung-Czang spytał przez tłómacza, czy nie istnieją obligacje, opiewające jeszcze na wyższą sumę.

— Naturalnie — odparł kasjer — mamy jeszcze na 5000 franków.

Chiński mąż stanu wyciągnął z przedstawionej mu paczki dwie sztuki, przypatrzył się im i nagłym ruchem wsunął do kieszeni, mówiąc tym razem po francusku:

— *Joli souvenir de Paris!* (Piękna pamiątka z Paryża!).

Francuskie ministerjum spraw zagranicznych musiało zapłacić te obligacje, gdyż Li-Hung-Czang był gościem Francji.

Ta chciwość sprawiła, że Li-Hung-Czang wyrósł na bogacza. Mówiono, że jest najbogatszym człowiekiem na świecie. Laty ostatnimi wzrastał jego majątek 250 tysięcy franków dziennie. Jako wicekról chował do swych kas — zupełnie prawnie — część podatków. Nadto miał monopol na zakłady zastawnicze w całych Chinach, przyczem wolno mu było pobierać najmniej 20 procent. Większość plantacji ryżu należała do niego. Prócz tego umieszczał pieniądze w kantorach angielskich i akcjach kolejowych amerykańskich.

W Chinach jednak nie śmiał okazywać swego bogactwa. Dwór byłby mu je skonfiskował. Jego mieszkanie było ubogie; zamiast srebrnych, miał lichtarze jedynie cynowe.

Na balu u Hansemanna w Berlinie pytano się go, czy damy niemieckie mogą iść o lepsze z Chinkami. Mąż stanu chiński, patrząc na głębokie wygorsowanie obecnych pań, rzekł:

— Nie mogę doprawdy tego osądzić; u naszych kobiet widzi się zaledwie połowę tego, co u tutejszych.

W Anglii poznał Li-Hung-Czang Gladstone'a i Salisburego, których określił:

— Pierwszy dużo mówi i mało myśli; drugi dużo myśli, mało mówi.

Burmistrza Nowego Jorku, mr. Stronga, pytał Li-Hung-Czang, dlaczego nie wziął udziału w wojnie secesyjnej.

Strong odparł, że jego brat służył w wojsku, on więc uważał się za uwolnionego od tego obowiązku.

— Ach! rozumiem — odparł ironicznie Chińczyk — był pan wybornym żołnierzem podczas pokoju i dobrym obywatelem cywilnym podczas wojny.

Dla oryginalności warto zaznaczyć głos gazet rumuńskich, które utrzymują, że Li-Hung-Czang był... żydem rumuńskim. Miał on wywędrować za młodu z Rumunii do Chin, tam uczył się i dzięki egzaminom, zdobył najwyższe stopnie urzędnicze. Owe miljardy, wyżej wspomniane, przemawiałyby na korzyść tej wersji.

HUMOR.

Stare pudło.

— Mój mężu, trzeba nam fortepian odmienić, to już stare pudło!

Mąż z westchnieniem:

— Ach, gdyby tak „każde“ stare pudło w domu można było odmienić!

Aforyzmy małżeńskie.

Mąż — jest to głowa domu osobliwa,
Którą codziennie żonka miła zmywa.

* *

Żona — to ręka prawa na kształt cieni:
Ciągle spoczywa w mężowskiej kieszeni.

Z SALI KONCERTOWEJ.

Piękne głosy, wyraźna dykcja, chwalebny pociąg do cieniowania i zdrowy, pełen życia, wesoły, że tak powiem, sposób śpiewania, oto główne zalety produkcyj „Lutni“.

Pierwsza z tych zalet jest u wszelkich chórów zwykle dziełem przypadku; resztę zawdzięczać należy energji i pracy kierownictwa. Oceniła to wczoraj publiczność, darząc dyrektora Steibelta hucznymi oklaskami. Było to uznanie ze wszechmiar należne zasłużonemu i wybornemu kierownikowi „Lutni“.

Materjał wokalny składający „Lutnię“ przedstawia się nader okazale. Głosy (zwłaszcza tenor I i bas II) bardzo piękne, miękkie a silne. Każdy akord brzmi szlachetnie i zalewa salę pełnią metalicznego dźwięku. Do tych zalet natury czysto materjalnej przyłącza się jeszcze energia i rytmika w wykonaniu, oraz duża doza ekspresji. Dzięki tym przymiotom, produkcje „Lutni“ wychodzą daleko za ciasne szranki dyletantyzmu chóralnego. Nawet wybredny słuchacz znajdzie w nich prawdziwie artystyczną przyjemność.

Z wykonanych wczoraj utworów chóralnych podnieść należy przedewszystkiem przepyszną „Elegję“ Moniuszki (z towarzyszeniem orkiestry) i dwie pieśni ludowe w mistrzowskiem opracowaniu Noskowskiego. Te trzy kompozycje, odśpiewane rzeczywiście wybornie i artystycznie, odrazu nadały programowi cechę swojską. Kultywowanie pieśni narodowej i ludowej jest obowiązkiem każdego polskiego chóru. Spełniając to zadanie z pietyzmem i starannością zasługuje „Lutnia“ na szczerą i bezwzględną pochwałę.

Z obcych utworów chóralnych wykonano wczoraj Stritzka „Pieśń pierwszej miłości“, Storcha „Czar nocy“, Veita „Bąk i róża“ oraz Wagnera „Hymn wojenny“ z opery „Rienzi“. Wszystkie były odśpiewane doskonale.

Wczorajszy program dowiódł wszakże, iż dyrekcja „Lutni“ nie tylko w zakresie chóralnego repertuaru kładzie nacisk na rodzimą sztukę.

W koncercie poza chórem brały udział same siły swojskie. P. Matylda Rodicz, śpiewaczka, mimo nazwiska brzmiącego z chorwacka, jest narodowości polskiej, równie jak i tenorzysta p. Władysław Lewicki; wreszcie nieoceniony dyrektor Hock tak zżył się z nami, tak rozumie polską sztukę i tak ją odczuwa, że można go zaliczyć do dyrygentów — Polaków. Wczoraj nie było mu jednak danem popisać się z mistrzowstwem w wykonywaniu polskich utworów, mimo iż na programie orkiestralnym widniało nazwisko polskiego kompozytora. Fantazja z „Manru“, którą zainaugurowano wczorajszy koncert, nie jest dziełem muzyki polskiej, tak jak niem nie jest całe „Manru“.

Na koncercie, gdzie muzyka skupia na sobie wyłączną uwagę słuchacza, fakt ten występuje jeszcze jaskrawiej niż w teatrze. Słuchamy brzęczenia dzwonków, trzasku żeli, stuku kowadeł i ksylofonów, odróżniamy w steku efektów zewnętrznych sapanie miecha kowalskiego i przytupywanie rzekomych górali, lecz nie słyszymy — muzyki, we właściwem tego słowa znaczeniu, tem mniej zaś muzyki polskiej. Ten rodzaj produkcji kompozytorskiej może nawet chwilowo zainteresować, lecz już po drugiem słyszeniu obnaża się przed uważnym słuchaczem cała jego pustka wewnętrzna.

Orkiestra pod dyrekcją p. Hocka wykonała fantazję z „Manru“ w całem tego słowa znaczeniu — świetnie. To samo określenie, w jeszcze wyższym stopniu, jeżeli to możliwe, dałoby się zastosować do wykonania trzech ustępów z „Potępienia Fausta“ Berlioza. Dyrektor Hock złożył niem dowód, iż jest prawdziwym wirtuozem na swoim skomplikowanym instrumencie — orkiestrze. Pyszny utwór Berlioza, tego ojca wszystkich instrumentatorów współczesnych, wydał się wczoraj jeszcze wspanialszym niż zwykle. Zawdzięczać to należy zarówno doskonałemu wykonaniu jak i prawom kontrastu z poprzednim „kawałkiem“.

Orkiestra towarzyszyła nadto popisom solowym i chóralnym. Czyniła to bardzo dyskretnie i umiejętnie.

Część solową programu wypełnili: p. Matylda Rodicz i p. Władysław Lewicki.

P. Rodicz odśpiewała umiejętnie i z wielkim wdziękiem arję z opery „Dzwonek pustelnika“. Nad program dodała piosnkę Schuberta „Das Haidenröslein“ w przekładzie polskim. Głos p. Rodicz jest ładny, choć nie duży, upozowany bardzo dobrze. Wykonanie cechuje smak artystyczny. Na pochwałę p. Rodicz dodać należy, iż metoda jej śpiewu niczem nie dozwala na przypuszczenie, że młoda artystka kształciła się w Wiedniu. Emisja tonu przypomina na szczęście raczej szkołę francuską, nie zaś niemiecką, tę parodję naturalnego wydawania głosu.

Tenorzysta p. Władysław Lewicki wystąpił na pierwszy ogień z „Arją koncertową“ Mozarta. Nie sądzę, aby taki wybór był bardzo praktyczny, choć przynosi zaszczyt artystycznym upodobaniom koncertanta. Mimo to wszakże i mimo przemożnej tremy (p. Lewicki występował drugi raz w życiu na estradzie!), publiczność została odrazu ujętą pięknym głosem i wzorową metodą artysty.

Zwłaszcza to ostatnie podnoszę ze szczególnym naciskiem. Głos, choćby nawet tak szeroki, szlachetny i męski, jaki posiada p. Lewicki, jest bądź co bądź w pierwszym rzędzie darem natury. Ale wzorowa tego głosu kultura, osadzenie go w t. zw. „masce“, nadanie mu lekkości i emisji i zupełne zrównanie całej skali, może być tylko wynikiem usilnej pracy w dobrym kierunku. Wobec szerzącego się dziś nieuctwa na punkcie techniki wokalnej, wobec lenistwa i lekkomyślności młodych śpiewaków, którzy zaczynają karjerę zwykle z głosem niepostawionym, jest p. Lewicki istnym białym krukiem między polskimi adeptami sceny i estrady.

Z tem wszystkiem nie sądzę, aby estrada koncertowa była właściwem polem do popisu dla p. Lewickiego. Jest on śpiewakiem scenicznym, powołanym i... wybranym do interpretowania Radamesów, Janów z Lejdy, Raulów, Turridów i Ryszardów („Bal maskowy“). Pieśni śpiewa bardzo dobrze, ale mu w ich obrębie trochę ciasno.

Jestem też pewny, że młody artysta sięgnąwszy po laury sceniczne, zerwie ich niemało. Ma ku temu wszelkie warunki: głos, postawę, niezwykłą muzykalność, a przedewszystkiem nieposzlakowaną włoską metodę śpiewu, tę samą metodę, której zawdzięczają swoje tryumfy: Marconi, Caruso, Masini, Battistini i t. p. *celebrità* włoskiego *bel canto*.

Na fortepjanie towarzyszył zarówno p. Rodicz jak i p. Lewickiemu, dr. Bylicki, jeden z najświetniejszych akompaniatorów, jakich mi się zdarzyło słyszeć. Nie potrzebuję dodawać, iż z zadania wywiązał się ze zwykłem mistrzowstwem.

Na zakończenie należy raz jeszcze wyrazić dyrekcji „Lutni“ szczere uznanie za to, iż młodym polskim artystom daje na swoich koncertach pole do popisu i koniecznego „wyrabiania się“.

Jest to uczciwa i skuteczna działalność dla dobra i rozwoju naszej sztuki.

d

Importować uznane już zagraniczne „znakomitości“ to rzecz łatwa i nieryzykowna. Trudniej jest dopomagać młodym aspirantom i aspirantkom do laurów, aby się stali „znakomitościami, a to właśnie zadanie podejmuje „Lutnia“. Przepełnienie sali na wczorajszym koncercie i gorące a huczne oklaski były dowodem, że publiczność krakowska ocenia pracę „Lutni“ w tym kierunku, aprobuje ją i pochwala. *Łada.*

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Olbrzymia defraudacja.

Budapeszt: Dwudziestodwuletni praktykant królewskiego urzędu podatkowego, Kecskemety, któremu wręczono sumę 588,000 koron celem przeniesienia do kasy głównej, zniknął wraz z pieniędzmi bez śladu. Kecskemety był prezesem opozycyjnego związku studenckiego partji Koszuta.

Lwów: Do tutejszej policji dano znać z Budapesztu o defraudacji Kecskemetyego. Zachodzi podejrzenie, iż zbrodniarz ukrywa się we Lwowie.

Lwów: Według rysopisu Kecskemethejego, nadesłanego przez policję budepeszteńską, zbrodniarz liczy 23 lat, jest blondynem, okrągłej twarzy i rudawych wąsów.

Cerę ma chorowitą, powieki zaczerwienione, oczy silnie podkrążone.

Mowa wileńskiego gubernatora.

Wilno: „Wilenskij Wiestnik“ ogłosił mowę gubernatora, którą ten wypowiedział do przedstawiających mu się podwładnych urzędników.

W mowie tej pomiędzy innemi powiedziano, że niezajęcie stanowiska jenerał-gubernatora może pewnej części ludności nasunie myśl, jakoby rząd zmienił swój pogląd na kraj tutejszy.

Wszystkie specjalne rozporządzenia, wydane dla kraju zachodniego, pozostają w swojej mocy. Ludność miejscowa ani na minutę nie powinna powątpiewać o stanowczości i sile władzy.

Następnie gubernator zwrócił uwagę na to, że władza powinna zjednywać poważanie bezstronnością, sprawiedliwością i uczciwością. Zwłaszcza na kresach szkodliwe jest odstępowanie od zasad ścisłe moralnych, obniżające godność sług cesarskich.

Burze na morzu.

Paryż: Z Calais donoszą, że w kanale La Manche srożyła się straszna burza. Notują liczne wypadki nieszczęśliwe w różnych portach. Dotąd dowiedziano się o osiemnastu wypadkach utonięcia.

Kopenhaga: Straszna burza, która szalała nad Jutlandją północną i Zelandją północną, zrządziła wczoraj i dzisiaj wielkie przerwy w komunikacji kolejowej.

Zwłaszcza w Jutlandji w wielu punktach przerwana została komunikacja kolejowa, telegraficzna i telefoniczna.

Otrzymano wiadomości o wielu katastrofach okrętowych. Zginęła załoga pewnego okrętu szwedzkiego, który osiadł na mieliźnie przy brzegu północnym Zelandji.

Wielki wezyr jeszcze nie mianowany.

Konstantynopol: Okazuje się, że powołanie ministra sprawiedliwości Abdur-Rahmana na urząd wielkiego wezyra było krokiem tylko przejściowym.

Wybór sułtana waży się pomiędzy Feridem-baszą, gubernatorem Konji, a Kiamilem-baszą, gubernatorem Smyrny.

Pierwszy jest Albańczykiem, a zarazem najinteligentniejszym i najpotężniejszym z tureckich mężów stanu, przyjacielem Anglji i wybornym administratorem.

Kiamil-basza należy również do postępowej grupy tureckich mężów stanu i jest przyjacielem Niemiec, tudzież Austrji.

Z wojny w południowej Afryce.

Londyn: Biuro Reutera donosi z Middelburga pod d. 13 b. m.: Patrol konna wojsk dystryktu Jansenville miała 11 b. m. potyczkę z garstką Boerów, zaczajoną pod Zuurberg. Patrol musiała się cofnąć.

Londyn: Lord Kitchener donosi, że 13 b. m. w okolicach Brokespruit pułkownik Kickie wysłał silny oddział dla patrolowania okolicy.

Oddział otoczony został przez 300 Boerów i poniósł znaczne straty. Sześciu Anglików zginęło, 16 jest rannych: wielu Boerowie wzięli do niewoli, ale potem cofnęli się.

Druga depesza Kitchenera donosi, że jenerał Dewet (a więc żyje!) uderzył na czele 400 Boerów na tylną straż pułkownika Bynsa. Przez dwie godziny trwała gorąca walka. Dewet cofnął się, zostawiając 8 trupów. Po stronie angielskiej zginął 1 oficer i 1 żołnierz, 3 oficerów i 9 żołnierzy jest rannych.

Londyn: Urząd wojenny ogłosił ogromny zbiór listów mających udowodniać, że przerażająca śmiertelność w boerskich obozach wynika z ignorancji i przesądów boerskich, oraz z ich nieufności do angielskich ruchomych szpitalów wojskowych.

Zaburzenia w południowej Ameryce.

Nowy Jork: „New York Herald“ otrzymał z Port of Spain wiadomość, że rewolucja w Wenezueli się wzmaga i że oczekują tam politycznego przełomu. Były szef państwa Crespos Pietri uciekł ponownie i stara się dosięgnąć Guarico, gdzie skupi wnet około siebie tysiąc ludzi.

Rząd odwołał wszystkie wojska z Guayry, gdzie poczynały one już podnosić oręż przeciwko sobie, i wysłał je na granicę nad rzeką Tachira.

Nowy Jork: Do „New York Heralda“ donoszą z Valparaiso, że gabinet podał się do dymisji wskutek odmownej uchwały senatu co do przedłożenia rządowego, jednakże kryzys przeminie prędko i tylko jedno ministerstwo zostanie obsadzone.

Nowy Jork: Depesza „New York Heralda“ z Panamy powiadamia, że po raz pierwszy wdrożono rokowania o wymianę jeńców.

Powstańcy gotują się do zbrojnego marszu na miasto. Gubernator otrzymał list z informacją, że amerykańskie okręty wojenne ostrzeliwania miasta wprawdzie nie dopuszczą, jednakże nie stoi nic na przeszkodzie atakowi na miasto.

Wiedeń: Wczoraj popołudniu przybyła tu deputacja ślązkiego 1-go batalionu strzelców. Dziś przedpołudniem przedstawiła się swemu nowemu szefowi, arcyksięciu Ferdynandowi Karolowi, popołudniu zaś będzie ją przyjmował cesarz.

Berno (Morawy): Komisja Rady stanu wniosła o zatwierdzenie umowy kupna kolei północnej.

Koburg: Podług informacyj „Koburger Zeitung“, doniesienia dzienników o spotkaniu się wielkiego księga heskiego Ludwika z małżonką swoją w Monachium, polegają na zmyśleniu. W. księżna Wiktoja Melita od 16 października nie opuszcza Koburga.

Paryż: Prezydent Loubet ułaskawił panią Grötzinger, skazaną przez wersalski sąd przysięgłych na karę śmierci za zamordowanie męża. Ułaskawienie prezydenta zamienia jej karę śmierci na pięcioletnie więzienie.

Paryż: Były ambasador turecki w Paryżu Manir Bej powrócił tu wczoraj.

Paryż: Ambasador rosyjski ks. Urusow powrócił z urlopu i objął swoje obowiązki.

Sofia: Naczelny konsul amerykański utrzymuje, iż ma pewne poszlaki, że dowódca bandy rozbójniczej, która porwała misjonarkę Miss Stone, jest poddany bułgarski Santański z Dubnicy, powiernik Sarafowa i ajent byłego komitetu macedońskiego.

Petersburg: Agencja rosyjska stwierdza, że 36 poddanych rosyjskich wydalonych z Afryki południowej przez angielskie władze wojskowe, otrzymało odszkodowanie w wysokości 4.100 funtów szterlingów. Agencja stwierdza, że ten rezultat jest bardzo pomyślny, gdyż przyznane wynagrodzenie jest znacznie wyższe od wynagrodzeń, wypłaconych poddanym innych mocarstw.

Melbourne: Senat uchwalił w drugiem czytaniu ustawę ograniczającą immigrację.

Monachium: Wczoraj zmarł tu artysta-malarz profesor Ernest Zimmermann.

Odessa: Wczoraj przy odkopywaniu pogorzeliska w pasażu Mendelewicza znaleziono trupy dwóch strażaków, którzy znikli w czasie pożaru. W ten sposób ofiarą pożaru padło troje ludzi. Straty wynoszą około miljona rubli.

Amsterdam: Ajencja Reutera otrzymała z Apelsdoomu wiadomość, potwierdzającą doniesienie o przedwczesnem rozwiązaniu królowej Wilhelminy. Królowa bardzo osłabiona, ale stan jej zdrowia nie budzi żadnych obaw.

Rzym: Wysłanie włoskiej eskadry na wody tureckie zostało odłożone do roku przyszłego.

Bruksela: Tutejsze poselstwo transwaalskie zaprzecza stanowczo pogłoskom o upadku sił umysłowych prezydenta Krügera.

Dr. Leyds przybył tu prosto z Berlina.

Krüger przyjmował rozmaite osobistości angielskie. Staranne przygotowania dla zimowego pobytu Krügera w południowej Francji są w toku.

Barcelona: Zaburzenia studenckie już ustały. Królowa-regentka poleciła przywrócić na nowo dymisjonowanego rektora na dawne stanowisko.

Konstantynopol: Zapewniają tutaj, że Constans wkrótce będzie stanowczo odwołany z tutejszego stanowiska, ale odwołanie to nie ma związku z ostatniem nieporozumieniem. Constans już oddawna zamierzał powrócić na pole akcji politycznej ze względu na nowe wybory we Francji.

Aschabad: W poniedziałek o godz. 7 wieczorem, pociągiem nadzwyczajnym, przejechał rosyjski minister wojny do Krasnowodzka. Ztamtąd statkiem wojennym uda się do Baku, a następnie koleją do Petersburga, dokąd, według marszruty, przybędzie dnia 18 b. m. Ministrowi wojny do Krasnowodzka towarzyszy główny naczelnik kraju turkestańskiego, jenerał Iwanow, i naczelnik obwodu zakaspijskiego, jenerał Subboticz.

Konstantynopol: Obiegająca pogłoska, że ambasador francuski Constans zaraz po powrocie do Konstantynopola złoży swój urząd, wydaje się prawdziwą. Nie chodzą tu jednak w grę jakieś następstwa ostatniego konfliktu francusko-tureckiego, gdyż Constans już od dłuższego czasu miał zamiar przy sposobności nowych wyborów do Izby francuskiej — wrócić do życia politycznego.

Pekin: Przed paru dniami panowały tu gwałtowne zawieje śnieżne, idące w parze z niezwykłem obniżeniem temperatury. Jeśliby zima się utrwaliła, powrót cesarskiego dworu może się odwlec.

Rio Janeiro: Kongres brazylijski uchwalił wypłacić Santosowi Dumont 125 000 franków za usługi oddane sprawie kierowania balonami.

Najlepsze hygieniczne paryskie

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych
2642 polecają

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków Linia A-B
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

Kasa ogniotrwała

mało używana Nr. I Wise & Comp z powodu wyjazdu **do sprzedania** przy **ulicy Zygmuntowskiej l. 3,** parter na prawo. 2700 2 1

Rozpisanie oferty.

Przy c. i k. pułku dywizyjnej artyleryi Nr. 1, rozpisuje się na rok 1902 **dostarczania mięsa.**

Dziennie potrzebować się będzie *ca* 100 kg. mięsa wołowego, w niedzielę zawsze mięso wieprzowe, wędzone lub cielęce.

Mięso musi być codziennie do kasarni odwiezione.

Oferty reflektujących odbiera do 10. grudnia b. r. Proviantura c. i k. pułku dywizyjnej artyleryi Nr. 1. w Łobzowie, gdzie także bliższej wiadomości zasięgnąć można. 2701 1 1

Za 5000 koron

jest do sprzedania pierwszorzędna optyczno-plastyczna

Panorama

znajdująca się tylko przez krótki czas przy ulicy Zwierzynieckiej.

Otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem.

Wstęp od osoby 10 ct.

Bliższa wiadomość w Panoramie.

Z szacunkiem **F. ROCZNIK.**
2699 3 1

6-cio letni konik

dobrze utrzymany z uprzężą i wolancikiem w dobrym stanie jest **do sprzedania** za przystępną cenę. Wiadomość w dziale inseratowym „Naszego Głosu“. 2681 6 1

MARYA MADEJSKA

w Krakowie,
Sukiennice L. 30 (naprzeciw wieży ratuszowej)
poleca w wielkim wyborze
wszelkie owoce południowe
jabłka, gruszki, bery,
winogrona hiszpańskie,
wszelkie delikatesy,
rumy, Cognac, wódki krajowe i zagraniczne, likiery,
wszelakie konserwy z Lubiczy królewskiej,

Wielki wybór **pierników i Mikołajków** jarosławskiej fabryki pierników St. Gurgula. 2686 10 1

Codziennie świeże masło deserowe.



Herbata „Thee Express“ natychmiast gotowa do picia z rumem, z cytryną lub czysta: zawartość łyżeczki od kawy wlana do filiżanki gorącej, osłodzonej wody daje gotową herbatę w wyśmienitym smaku i doskonałym aromatycznym zapachu.

Herbata „Thee Express“ dadana w małej ilości do filiżanki zimnej studziennej wody z cukrem, daje orzeźwiający napój.

Herbata „Thee Express“ na cukrze nakropiona pokrzepia skutecznie przy różnego rodzaju zmęczeniu, jest pewnym środkiem ożywiającym i wzmacniającym.

Herbata „Thee Express“ jest niezbędną w gospodarstwie domowym, dla wojska, kawalerów, turystów, cyklistów, myśliwych, maszynistów kolejowych, podróżnych, także dla szpitali, kawiarń, cukierń etc etc.

Próbne flaszeczki darmo i opłatnie. Do dalszej sprzedaży stosowny rabat. - **Wyłączy skład dla Galicyi**

REIM i SPÓŁKA, Rynek 37, Kraków, Linia A—B.

Na Gwiazdkę lub Nowy Rok

najlepszem i najmilszem rodzinnym prezentem są
tanio kupione w mych składach w Krakowie, jak

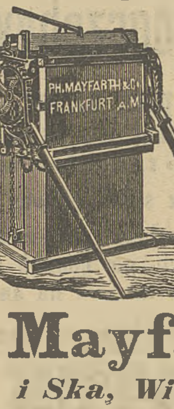
Na Gwiazdkę lub Nowy Rok!

Powóz półkryty, nowy fason, oliwne osie za	280	złr.
Lando prawie nowe, oliwne osie za	380	„
Kuczer fajton, z budą i kozłem w tyle	160	„
Powóz zielony, parokonny	260	„
Fajtonik granat, lekki na parę koni	220	„
Powóz bronzowy, nowo wybity	200	„
Kareta bronz parokonna, oliwne osie	200	„
Kareta granat lekka	180	„
Powóz dla okolic górzystych	200	„
Fajtonik suknem wybity, na jednego konia	175	„
Wolant otwarty, granat	180	„
Fajton powóz, sukno granat i skóra, parokonny	220	„
Najticzanka skórą wybita jasno	160	„
Powóz Fuksa fabryki, parokonny, granat	200	„
Koczyk jednokonny	180	„
Powóz do dalszych dróg wygodny, granat	175	„
Bryczka na resorach	150	„
Lig Launerowski z uprzężem	150	„
Wózek taflowy na rysorach, Majenerowski	140	„
Sanki dworskie z wybiciem	40	„
Wózki zwykłe od 50 złr. i resorowe od	100	„

Na Gwiazdkę lub Nowy Rok!

do sprzedania w składach powozów używanych
2695 0 1 **ST. CYRANKIEWICZA**
przy ul. **Brackiej l. 9. i Szpitalnej l. 34.** naprzeciw Teatru krakow.

Prasy do siana



również pakowania siana, słomy, wełny, lnu, wiór, skór surowych i wyprawionych, oraz prasowania torfu wyrabiają wedle najlepszej konstrukcyi

Pf. Mayfahrth
i Ska, Wiedeń II I,

Na żądanie illustrowane cenniki.
2638 7 2

Magister farmacyj

z pięcioleciem podejmuje się stale **zastępstw** dłuższych lub krótszych.

Wiadomość apteka Wgo **Gralewskiego, Kraków ul. Szczepańska.**

Kamienica

dwupiętrowa

o 7 oknach frontu, z komfortem urządzona, bardzo dobrze budowana — na trawersach żelaznych do drugiego piętra, między któremi zamiast drzewa, betonem zasklepione, wraz z zaprowadzonemi wodociągami i oświetleniem gazowem, w najpiękniejszej zdrowej części Krakowa położona, z dochodem 3000 zlr. rocznie, z pokojami obszernemi jak rzadko dziś budują, ma do sprzedania p. **Ignacy Plesnar, Dział inseratowy Nasz Głos ul. Szewska l. 13.**
25901 0 10

Dostawca c. k. straży skarbowej

WAŻNE DLA PANÓW JEDNOROCZNYCH.

Krawiec wojskowy i cywilny

WŁ. LISSAK

KRAKÓW, ul. FLORYAŃSKA 25,
I-sze piętro.

Wykonuje **wszelkie** zamówienia, tak dla P. T. Panów wojskowych jak i cywilnych oraz wszelkie **roboty** w zakres krawiectwa męskiego wchodzące.

Poleca się nadal łaskawej pamięci Sz. P. T. Publiczności.

Wystawa nieustająca wzorów

damskiej i mezkiej bielizny

w nowo otworzonym składzie
w domu W-go Bojarskiego, ul. Floryańska l. 4.
2688 10 1 poleca

w wielkim wyborze wzory bielizny fabryki pierwszorzędnej wiedeńskiej, które jako zastępca sprzedaje na zamówienie o 25% taniej.

Polecam W-nym Paniom ich łaskawej pamięci mój nowo założony magazyn w Krakowie

S. SZPERBER, Floryańska l. 4.

Przemysłowcy, rękodzielnicy

i kupcy 2702 1 1

mogą otrzymać w polskiem tłómaczeniu najnowszy rządowy projekt **zmiany ustawy przemysłowej,** za zgłoszeniem się kartą korespondencyjną pod adresem: **Redakcya „Dźwigni“ we Lwowie.**

Miejsca Kasyerki

w Krakowie, poszukuje inteligentna osoba, władająca językiem polskim i niemieckim. — Zgłoszenia dla Kasyerki, przyjmie dział inserat. 2691 3 1 »Naszego Głosu«.

Majątek w Tarnowskim

sprzedaje, zamienia, otrzymując większą gotówkę wydzierżawia.

Adres: **Wilno, Botaniczna 157, Zarząd.** 2675 10 3

Wskutek przeniesienia szkółki sprzedaję:

Wiśnie i Czereśnie

wysokopienne, szlachetne gatunki 100 sztuk po 60 kor.

Kasztany alejowe do 2 metr. wysokości 40—70 hal.

Jabłonie i grusze wysokopienne i karłowe.

KRZEWY owocowe po najtańszych cenach.
TRUSKAWKI 100 sztuk 2 kor.

Proszę zażądać cenników. Fabryka konserwów i ogród handlowy w Lubyczy królewskiej. Stacya kolei (linii Lwów-Bełzec.)

Ekstrakt orzechowy

do farbowania siwych włosów
wynalazku **JULIANA JÓZEFOWICZA**
perfumerya.

Jestto najlepsza roślina farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor **czarny, brunatny, szary i blond.** *We Lwowie* u p. J. Friedricha i A. Beacocka ul. Hetmańska L. 4 i u Ig. Jahla, Hotel Europejski; *w Krakowie* u Reima i Spółki, Rynek główny linia A—B, J. Hanaka i Ski droguerja ulica Szewska, Fr. Zopotha droguerja uł. Sienna 12 i i R. Wiskidy plac Marjacki; *w Wiedniu* u Calderary i Bankmanna. — Cena flakonu **kor. 3,** flakoniki próbne **1** kor. **20** gr. — Przesyłka i główny skład: **w Warszawie, ul. Nowe Senaterska 2.** 15 73.

Panna inteligentna,

młoda, uzdolniona w krawieczyźnie **poszukuje odpowiedniej posady,** przyjmie także chętnie zajęcie w handlu. — Adres: **Dla A. K. Poste restante Rzepiennik strzyżewski.**
2696 3 1

Błaga o litość

staruszka 84 lat licząca, wdowa po weteranie z roku 1831 mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę o wspomożenie jakimkolwiek datkiem, aby przed zbliżającą się zimą uchronić ich od zagrażającej śmierci głodowej.

Datki na ten cel przyjmuje Administracya „Naszego Głosu“.

Najwyższa nagroda „GRAND PRIX“ Wystawa światowa w Paryżu 1900 r.

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności i trwałość ich jest wypróbowana.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają się najlepiej do haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, **haftu ozdobnego, aplikacyjnego,** oraz **robót ażurowych.** — Wielki wybór **jedwabiu** w róznych kolorach.

Dostarczamy elektomotoı y dla pojedynczych mas·yn do domowego użytku. 2199

SINGER Co Towarzystwo Akcyjne do Szycia dawniejsza firma G. Neidlinger.

FILIE: Kraków, ulica Szpitalna L. 40, naprzeciw teatru miejskiego.
w Tarnowie, ulica Krakowska L. 4/5 — w Nowym Sączu, ulica Jagiellońska.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach.

UWAGA: **Wszelkie maszymy do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one ani pod względem konstrukcyi działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.**

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie